

zdarzenia

KRAKÓW 13 IX 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 37 (123) CENA ZŁ 1.50



Panie interesują się sklepami — a panowie paniami



Nad Wisłą, pod Wawelem, jeszcze nie skończyło się lato

KRAKOWSKA JESIEŃ

Jesień krakowska jesień..
Jak smutnie się, ach czerwieni
Ostatni listek na Pląntach..
Ostatnia setka w kieszeni..

POWROTY

Po słonecznym lipcu, romantycznym maju
Po czerwcu niespokojnym, sierpniu rozpalonym
Ptaki już powracają, hen, do ciepłych krajów
Jako też, hm, do mężów powracają żony

KRAKOWSKIE MODELE JESIENNE

Dwa są modele
Stałe od lat:
Pierwszy — „Fiat”,
Drugi — „dziad”..

POŻEGNANIA

„Pamiętasz, była jesień..” Pamiętam.. Spotkanie
W hotelu „Pod różami”, pokój numer trzeci..
„Odszedłeś potem nagle!..” Musiałem kochanie
Czyżbym Ci nie powiedział? Mam żonę i dzieci!

KRAKÓW STROJNY

Z wiosną Kraków wystrojony
W zieleni drzew i barwne tynki
Cudzoziemcom prezentuje
Swe ulice, place, rynki.
A jesienią, oczywiście
Lecą tynki, lecą liście..

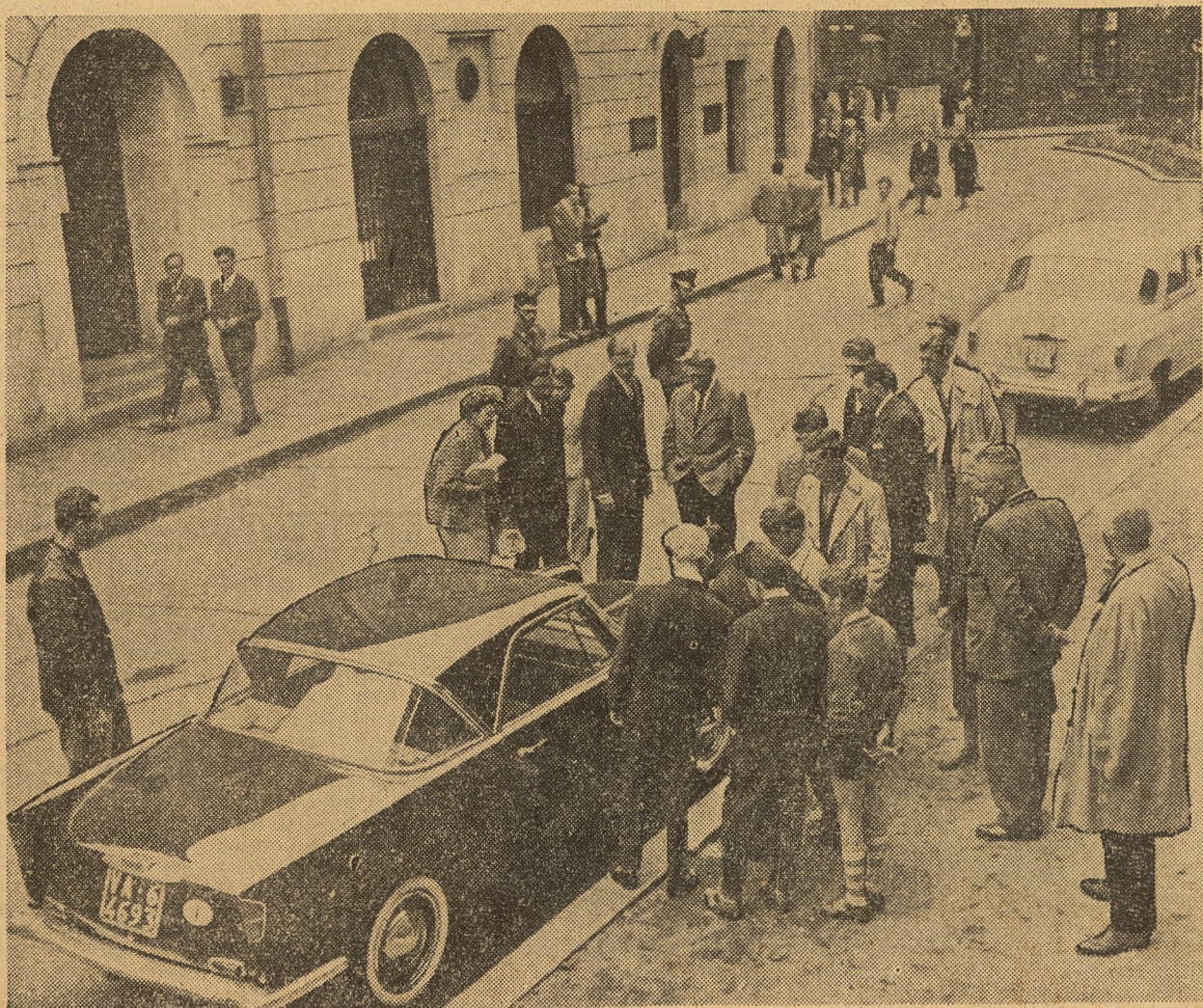
MODA JESIENNA

— Mam kupić suknię, lecz nie wiem sama
Czy przed kolana, czy za kolana?..
— Po cóż ten pośpiech, o serca wybranko!
Wpierw daj obejrzeć czy zgrabne kolanko!

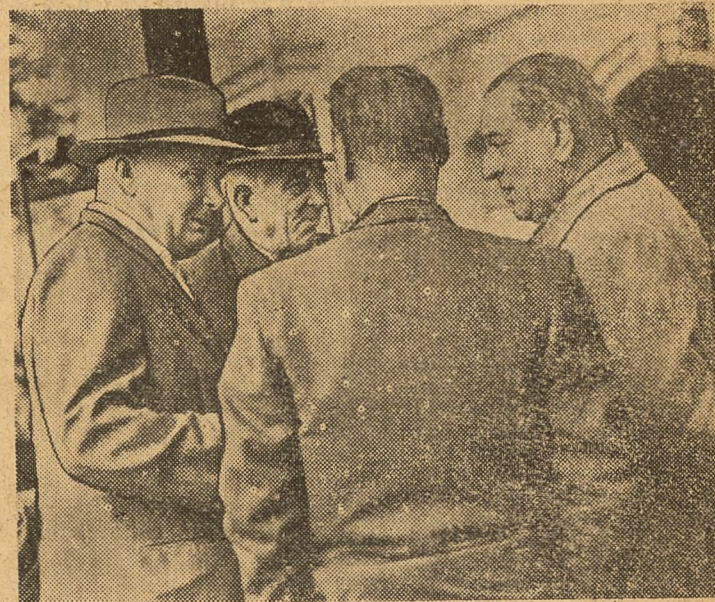
FRASZKI ZDJĘCIA

LESZEK MARUTA
WIESŁAW KSIĄŻEK

WRZEŚNIOWA NIEDZIELA



Młodzi trochę się nudzą i marzą o własnym samochodzie. Na razie trzeba oglądać cudze

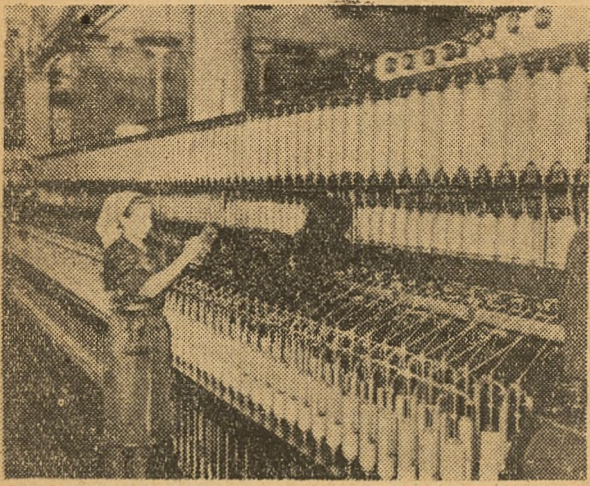


Starszych panów interesują wielkie gry polityczne



Dzieci natomiast grają w klasy

CO SIĘ W POLSCE BUDUJE



Na Ziemiach Zachodnich w Hawie k/Zagania odbudowano zniszczony w czasie wojny duży obiekt przemysłowy, Zakłady Tkanin Technicznych. Całkowite uruchomienie zakładu nastąpi w 1960 r. Obecnie zatrudnia 1200 robotników produkujących tkaninę — kord — używaną do produkcji opon.

ZDARZENIA TYGODNIA

W Laosie grozi interwencja

W ostatnim okresie powstańcy Patet Lao w Laosie ożywił działalność, odnosząc szereg sukcesów w walce z wojskami rządowymi. Rząd Laosu ogłosił w całym kraju stan wyjątkowy. Równocześnie zwrócił się do ONZ o przystąpienie sił zbrojnych na terytorium Laosu. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ mimo weta ZSRR uchwalono powołanie komisji dla zbadania sprawy Laosu. Rząd Laosu oskarża demokratyczny północny Wietnam o udzielanie pomocy powstańcom. Równocześnie USA już od dłuższego czasu udzielają rządowi Laosu pomocy wojskowej.

Polska Wystawa Przemysłowa w Moskwie

Otwarcia jej dokonał premier J. Cyrankiewicz. Wystawę zwiedził N. S. Chruszczow. Wystawa cieszy się dużą frekwencją. Z okazji otwarcia wystawy opublikowano dane dotyczące naszych stosunków handlowych z ZSRR. Obrót towarowy między Polską a ZSRR wzrósł od 1946 r. trzykrotnie i wynosi 3 miliardy rubli. Z ZSRR otrzymujemy 73 proc. całości importowanych rud żelaznych, 73 proc. manganowych, 100 proc. ropy, 50 proc. aluminium i 67 proc. bawełny.

XV-lecie Ludowej Bułgarii

W ciągu 15 lat istnienia, Bułgaria z kraju zacofanego przekształciła się w kraj przemysłowo-rolniczy. Produkcja przemysłowa 9-krotnie przekroczyła poziom przedwojenny. Produkuje się ponad 200 nowych maszyn i narzędzi, silniki benzynowe i dieslowe, wagony, maszyny rolnicze, statki itp.

W Bułgarii istnieje 975 du-

zwoju Rolnictwa, przeznaczony wyłącznie na zakup maszyn, którym dysponować będą masowe, społeczne, chłopskie organizacje „Kółka Rolnicze”.

Gospodarka wsi polskiej jest wyjątkowo zacofana. Przeszkadzają stare nawyki i tradycje. Chłop polski pracuje ciężko, ale nie podnosi produkcji. Jeden rolnik amerykański żywi około 30 ludzi.

W rolnictwie radzieckim na 100 ha upraw kukurydzy pracuje dwoje ludzi. W Bułgarii wieś jest w 100 proc. skolektywizowana, na wsi 1/3 domów jest nowa, a plony rolnicy uzyskują już wyższe, aniżeli u nas.

Na wsi polskiej muszą więc nastąpić przeobrażenia i to w kierunku socjalistycznym. Kółka Rolnicze mają być również szkołą kształtowania świadomości i podnoszenia kultury chłopca.

STATYSTYKA

Czy się starzejemy? Ależ spokojnie, kochani Czytelnicy. To wcale nie bezsensowne pytanie, gdyż stawiając je, bynajmniej nie mam na myśli pojedynczego człowieka. Odnosi się ono do całego naszego narodu. Już od dawna demografowie i statystycy dzielą narody na młode, starzejące się i stare. A więc do jakiej kategorii zaliczają nasz naród i na jakiej czynniki to podstawia? Najlepiej wyrazi to od razu konkretny przykład.

Oto w r. 1900 dzieci od 0 do 14 lat stanowiły u nas 39,6 proc. całego społeczeństwa, osoby w wieku 15—64 lata — 57,1 proc. zaś starcy powyżej 65 lat 3,6 proc.

A teraz jak wyglądają te same dane, tylko dla roku 1955? Dzieci mieliśmy 31,2 proc., osób od 15 do 60 roku życia, 63,3 proc., starców — 5,5 proc.

A więc jak z tego widać i naród może się starzeć, co jednak wcale nie przeszkadza, aby po pewnym czasie nastąpił proces odwrótny — odmłodzenia się narodu. Na razie jednak starzejemy się i demografowie przewidują, że w 1975 dzieci będzie u nas 31,4 proc. osób w wieku 15—65 lat, 60,8 proc., zaś starców — 7,8 proc.

Starzejemy się, ale mimo to jesteśmy jeszcze bardzo młodym narodem, gdyż okazuje się, że polski wskaźnik liczebności starców jest jednym z najniższych w Europie. Wyraźnie świadczą o tym następujące liczby. Przed rokiem 1939 na 100 osób w wieku od 0 do 19 lat przypadło starców powyżej 60 lat w Belgii — 39, w Wielkiej Brytanii — 35, we Francji — 52, w Szwecji — 42, w Hiszpanii — 18 i w Polsce 18.

Analogiczne wskaźniki dla r. 1953 wynoszą: Belgia — 58,3, Wielka Brytania — 53,8, Francja — 53,4, Szwecja — 51,7, Hiszpania — 29,5, Polska — 21,5.

We wszystkich tych krajach mamy więc obecnie do czynienia z procesem starzenia się narodów, który przebiega jednakże w bardzo niejednakowym tempie. W każdym razie u nas w tempie bardzo powolnym.

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

W PGR Rędzin woj. wrocławskie krowa urodziła troje cieląt czerwonej maści o białych nogach. Trojaczki czują się dobrze.

W Krosnowie pow. kłodzki, strażnik schwytał rybaka kłusownika. Krewki kłusownik wraz z towarzyszem pobili dotkliwie strażnika.

W Lublinie do budynku Zasadniczej Szkoły Mięsnej

wprowadziło się kilkadziesiąt pielęgniarek z sąsiedniej szkoły, które rozłożyły łóżka i okupowały sale lekcyjne. Dopiero po dłuższych pertraktacjach pielęgniarki zgodziły się opuścić okupowaną szkołę.

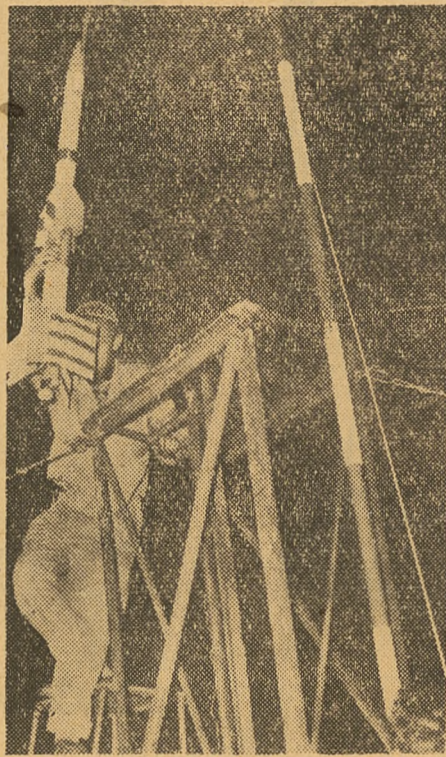
Piłkarzom PTC Pabianice za przegranie meczu w Zgierzu działacz Wiótkniarza Zgierz Muszyński zaproponował 1000 zł i kolację. Kiedy oferta została odrzucona Muszyński oświadczył trenerowi drużyny „Szczeniaku dam ci w mordę”.

Kiedy w Olsztynie otwierano nową kawiarnię „Echo” przed drzwiami zebrał się tak duży tłum szczególnie młodzieży, że musiano wezwać MO i dopiero pod silną ochroną dokonano uroczystego „wypicia pieruszki czarnej”.

Z okazji „Dnia Gdańska” władze miejskie wypuściły na rzekę Radunię dwa tabędzie. Niestety niedługo tam przebywały. Uprawdzały je niezręcznie miłośnicy ptaków.

Statek amerykański „Unitet States” przepłynął trasę od Southampton do Nowego Jorku w ciągu 3 dni, 19 godzin i 40 minut. Jest to najszybszy statek świata i posiada tzw. „Błękitną Wstęgę Atlantyku”.

Aniszewski malarz pokojowy zamieszkały w Szczecinie na podstawie podrobionych dokumentów urodzin i zgonów wyludził w ciągu 2 lat od ZUS i PZU blisko 33 tys. zł zasiłków rodzinnych i pogrzebowych. Aniszewski w czasie swej działalności pochował troje bliźniąt, żonę i syna.



(Fot. J. Lewicki)

NIE WYBIERAMY SIĘ NA KSIĘŻYC, ALE...

I znowu na Pustyni Błędowskiej wystrzelono dalsze trzy rakiety kolejno w ciągu jednej nocy. Były to tym razem rakiety dwustopniowe. Gdy przedstawiciel „Zdarzeń” pojawił się we wtorek u prof. Kochmańskiego, przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Astronautycznego, profesor, mimo wyraźnego niewyspania po nocy spędzonej na Pustyni Błędowskiej, przyjął przedstawiciela pisma bardzo serdecznie.

„Nasze wyczyny — oświadczył na wstępie — są jeszcze ciągle skromne, ale jeśli nie otrzymamy silnego poparcia w opinii publicznej, trudno będzie coś poważniejszego stworzyć zupełnie bez dotacji. Jak dotychczas, nasze wydatki opędzamy, poza skromną dotacją premiera Cyrankiewicza, bardzo skromnymi środkami, opartymi na pracy społecznej członków. Jeśli jednak chcemy zbudować już trójstopniową rakietę i pójść dalej w badaniach w kierunku dużej wysokości, potrzebne są nam nie tysiące lecz miliony”.

Tym razem rakiety osiągnęły niewiele, bo od 1800 m do 3000 m ale takie były obliczenia. Tak niski pułap wysokości może zaskoczyć niejednego z Czytelników. Należy wyjaśnić więc, że celowo nie wstawiono np. silnika do drugiego członu rakiety i zmniejszono siłę silnika członu pierwszego, by nie wzbily się zbyt wysoko a tym samym nie poszły poza obręb pustyni. Chodziło również o oszczędność paliwa, którego eksper-

mentatorzy nie mają za wiele. Nie wysokość była więc tym razem zamierzeniem eksperymentów na Pustyni Błędowskiej w nocy z poniedziałku na wtorek a wypróbowanie tzw. podzespołów rozłączania stopni i pomiarów torów rakiety. Ponadto dalszym celem tych doświadczeń jest kształcenie kadry specjalistów i w tej dziedzinie.

Gdybyśmy chcieli ocenić te wysiłki z czysto praktycznego punktu widzenia (choć tak nie powinno się podchodzić do nauki), to już dziś tych możliwości praktycznych jest wiele. Można mieć wątpliwości, czy strącanie lawin z wierzchołków górskich za pomocą rakiet jest sprawą pierwszoplanową. Rakiet mają jednak również zastosowanie w ratowaniu okrętów przed zderzeniem. Mogą one zatrzymać okręt w ciągu zaledwie kilku sekund w razie grożącego niebezpieczeństwa. Istnieją inne możliwości zastosowania rakiet, o czym tutaj z różnych powodów nie będziemy się rozwodzić.

Najbardziej podobny do polskiego program rakietowy, również meteorologiczny ma Japonia. Jeszcze w roku 1955 wystrzeliła w przestrzeń rakietę wielkości ołówka wagi 600 gramów. Dzisiaj natomiast Japonia wyrzuca już rocznie kilkadziesiąt dużych rakiet wagi nawet do 250 kg i ma w tej dziedzinie osiągnięcia liczące się w skali światowej. Ale na te cele może ona wydać poważną sumę 300 tys. dolarów. Wprawdzie na Księżyc się nie wybiera, bo takie eksperymenty kosztują już miliardy ale gdyby je miała...

Każdemu nasuwa się z nieodpartą koniecznością pytanie, czy w wysiłku opanowania wszechświata możemy odegrać jakąś choćby minimalną rolę? Nie stać nas na takie eksperymenty, jakie wykonują Rosjanie czy Amerykanie. Koszt przygotowania rakiety „Atlas” wyniósł znacznie powyżej pół miliarda dolarów. Brak nam nie tylko pieniędzy, ale i zaplecza technicznego, brak nam kadr. Mamy jednak zapal a jego klasycznych przykładem jest inż. Waleczewski twórca owych rakiet i grono kilkunastu zapaleńców skupionych wokół jego osoby.

Pojazdu księżycowego nie zbudujemy, czy to jednak oznacza, że nie powinniśmy nic robić w zakresie pocisków kosmicznych, kształcić kadr? Możemy np. w obecnych warunkach zbudować trójstopniową rakietę w ciągu dwu lat przy dotacji zaledwie pół miliona złotych rocznie. Wyrzucenie rakiety na wysokość do 100 km nie stanowi już w tej chwili, przynajmniej teoretycznie, dla grupy krakowskiej większych trudności. Sam fakt, że znalazła się grupa zapaleńców, która prawie bez grosza pracuje w tym kierunku, jest wielką zasługą. Normalną drogą stworzenia takiego mocnego ośrodka rakietowego wymagałoby poważnych nakładów ze strony Państwa. Interesują się naszymi doświadczeniami Czesi. Prof. Pasek z Pragi zaproponował współpracę pod naszym kierownictwem. Jugosłowianie (prof. Basjanac) kierują pod naszym adresem zapytania. Wyrażają się pozytywnie Rosjanie o naszych osiągnięciach. Wydaje się, że bez względu na to, jaki będzie polski udział w opanowaniu Kosmosu, sądzimy, że nie należy tego zapalać gasić. Kilka dni temu wystrzeliliśmy rakiety dwustopniowe, jutro potrafimy niewątpliwie wystrzelić trójstopniową a później? Dysponujemy przecież nie tylko zapalem lecz i tęgiymi mózganymi.

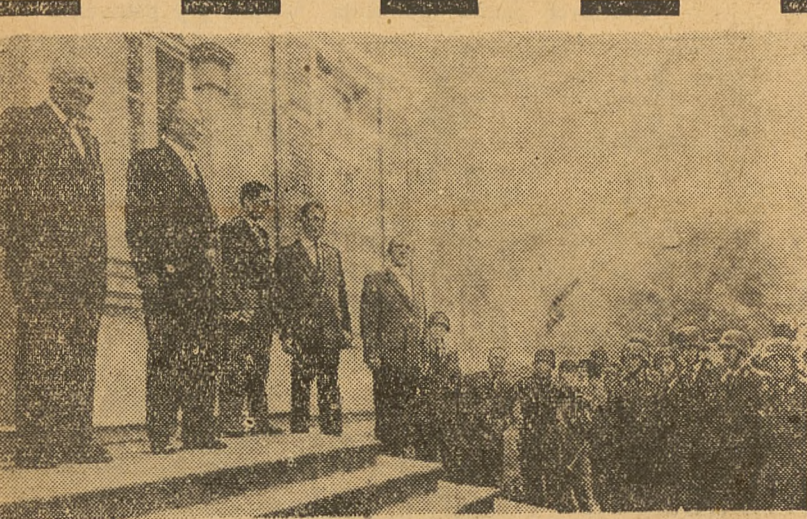
STANISŁAW PETERS

SŁUSZNA DEWIZA

Najwyższym celem polityki każdego męża stanu, obojętnie po której stronie stoi, musi być doprowadzenie do kontrolowanego rozbrojenia w zakresie broni nuklearnej i konwencjonalnej. (ADENAUER w odpowiedzi CHRUSZCZOWOWI).

ZALEŻY JAK LEŻY

Jakie są w sprawie Algierii myśli przechodnie gen. de Gaulle'a? Na to pierwsze i zasadnicze pytanie Francuzi mogliby odpowiedzieć z trudnością... W każdym razie wypowiedzi generała na ten temat w ciągu 15 miesięcy różniły się bardzo w zależności od miejsca, gdzie się on oświadczał i rozmówców. (MONDE).



Wstrząsające zdjęcie

Zdjęcie to wykonane niemal dokładnie w rocznicę wybuchu II wojny światowej, wstrząsnęło

nami bardziej, niż wiele wspominkowych fotografii zamieszczanych w naszej prasie. W 20 lat po wojnie: uśmiechnięty prezydent Eisenhower obok wład-

czego Adenauera — a naprzeciw Niemiec żołnierze zamienieni w uśmiechniętych. Brakuje tylko swastyk na hełmach. Społeczeństwo zachodnio-niemieckie „ho-

dowane” jest na halach rewizjonistycznych. Dobitnie świadczy o tym drugi fotogram, który publikujemy. Również wstrząsający. Niemcy witają Eisenho-

wera transparentami wzywającymi do rewizji granic. Chęć Śląska, Górnego Śląska i Pomorza. Wszelkie komentarze są tu zbyteczne.



ZDARZENIA

NRD — RADIO — TELEWIZJA — LODÓWKI

W NRD wyprodukowano już 5,2 mln odbiorników radiowych i telewizyjnych, 316 mln rowerów i 489 tys. motocykli. Do roku 1959 rzucono na rynek NRD 35 tys. łodówek i 56 tys. pralek elektrycznych.

*

Kapitalizm jest podobny do „umierającego człowieka, który pogryza się szybko, podobnie jak słońce żółta za wzgórzami na zachodzie”. (MAO TSE-TUNG).

NIE, NIE ZMIENIŁBYM ZAWODU...

MIBOP (MIKROSKOPIJNY INSTYTUT BADANIA OPINII PUBLICZNEJ „ZDARZEN”) ROZSZERZYŁ TYM RAZEM SWÓJ ZAKRES ZAINTERESOWAN. ROZMOWA Z KILKOMA OSOBAMI NIE WYSIARCZY. TEMAT JEST POWAŻNY: IDZIE O NAUCZYCIELI...

POMIĘDZY 75 NAUCZYCIELI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I ŚREDNICH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH KRAKOWA ROZDZIAŁYMY ANKIETĘ. A OTO NASZE PYTANIA:

1. Czy mam samodzielne mieszkanie?
2. Ile razy w miesiącu chodzę do teatru, kina, kawiarni?
3. Co ostatnio czytałem, co mi się podobało, a co nie? (tytuł)
4. Czy mam liczną rodzinę?
5. Ile lat pracuję w zawodzie nauczycielskim?
6. Czy chętnie zmieniałbym swój zawód i dlaczego?
7. Co uważam za najprzyjemniejsze, a co za najprzykreszjsze w zawodzie nauczycielskim?
8. Moje największe marzenie.



NIEDZWIEDZ BIJE W Istambule (Tur-

cja) Cygan Arif Arat bił często swego tresowanego niedźwiedzia. Pewnego dnia niedźwiedź zerwał krepujące go łańcuchy, wyrwał swemu panu bat i sprął go do nieprzytomności ku uciesze ulicznej gawiedzi.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE

Wielką sensację w mieście Indianapolis (USA) wywołał proces pucybuta Eugenesa Turnera, oskarżonego o wszczęcie awantury w pijanym widzie. Otóż podczas przewodu sądowego zniknęła ragle butelka z wodą — dowód rzeczowy przeciw oskarżonemu. Oskarżonego sąd zwolnił z ...braku dowodów.

STÓJ, KTO IDZIE?

Znana jest w armii brytyjskiej anegdota o pewnym rekrucie, który po raz pierwszy w życiu stanął na nocnej warcie. W pewnej chwili usłyszał czyjeś kroki, wystrzelił więc, a następnie krzyknął: „Kto s z e d i?”

KLIN KLINEM

W Rio de Janeiro zdarzył się niezwykły wypadek. Wieszniak nazwiskiem Cotrim został kilka dni temu zaatakowany przez jadowitego węża. Wąż rzucił się na wieszniaka i pogryzł go. Na to wieszniak rzucił się go pogryźć. Cotrim jest dotychczas cały i

zdrowy. Natomiast wąż zginął od ukąszeń wieszniaka.

POPULACJA DO RYMU

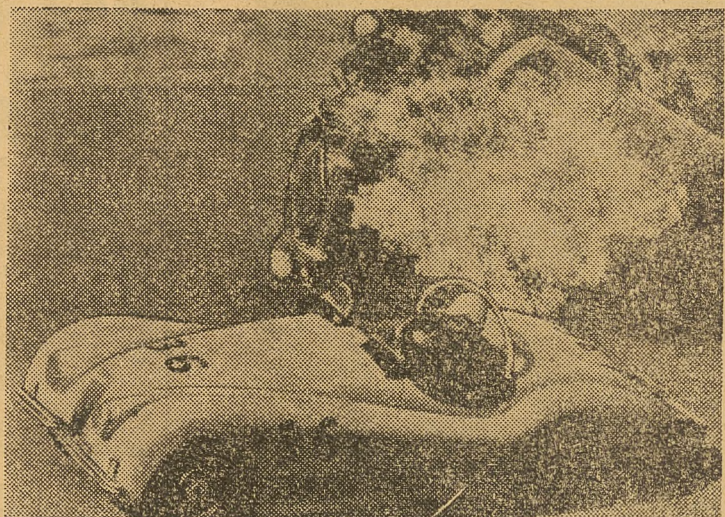
W Tokio — sierżant armii amerykańskiej Jack Lovett nadal następujące imiona swoim sześciorgu dzieciom: Linda Fay, Larry Gay, Garry Ray, Glinda Kay, Brinda May i Winda Gay. Ponieważ spodziewa się siódmego potomka (względnie „potomkini”) rozpisal konkurs na rymujące się z poprzednimi imię dziecka. Konkurs ten ogłosiła gazeta Stars and Stripes.

TOWNSEND Z NARZECZONĄ

Townsend (miłość księżniczki Małgorzaty angielskiej) odwiedza chętnie wraz ze swą narzeczoną, córką belgijskiego milionera, Marią Lucją Jaganne zawody „catch as catch can” (chwytaj jak możesz), czyli zapasy w stylu wolnoamerykańskim. Młoda para przebywa na Riwierze francuskiej.

NIH 7519

Zapamiętajcie sobie tę dziwną nazwę. Nosi ją bowiem środek przeciwbólowy 10-krotnie silniejszy od morfiny. Środek został wypróbowany na setkach pacjentów. Zawsze wspólnie łagodził lub zupełnie usuwał ból. Patent na ten środek zakupiła Światowa Organizacja Zdrowia. Jest nadzieja, że wejdzie na całym świecie do masowej produkcji.



Śmierć atomowa

To jest wstrząsający film o wojnie atomowej. Nazywa się „Na brzegu”. Reżyser amerykański Stanley Kramer przagnął ukazać w artystycznym obrazie potworne konsekwencje wojny atomowej. Rzecz dzieje się już po zakońc-

niu takiej wojny. Wszyscy żyjący jeszcze ludzie są skazani na śmierć: chorują na chorobę popromienną. To też zmienia się zupełnie styl ludzkiego życia. Niby wszystko odbywa się normalnie ale — każdy dąży do tego, by przy maksimum rozrywki znaleźć gwałtowną samobój-

czą śmierć. Oto wysłci samochodowe. Fred Astaire (niegdys najslawniejszy tancerz jazzowy) w roli uczonego, który szuka śmierci w katastrofie. A oto para kochanków — Ava Gardner i Gregory Peck: oboje wiedzą, że ich miłość nie potrwa długo. Muszą zginąć.



KRZYSZTOF ADAMSKI ANDRZEJ CZARSKI

Bitwa pod KRAKOWEM



Pierwsze niemieckie samoloty przekroczyły granicę o godzinie 4.45. Bombardowały one Częstochowę, Katowice, Trzebinie, Tunel, Kraków (a w nim koszary, dworzec, lotnisko cywilne). Nieprzyjacielskie „Heinkle — He-111” latały tak nisko, że oficerowie sztabu armii widzieli twarze pilotów. Luftwaffe jednak szybko się tego odczyła: kilka celnych trafień, uzyskanych przez broniący Krakowa 131 dyon artylerii przeciwlotniczej, zmusiło nieprzyjacielskich lotników do wejścia na wyższy pułap.

Razem z lotnictwem rozpoczęły działania wojska lądowe. Niemcy uderzyli na całej szerokości frontu obronnej Armii „Kraków”. Walki rozgorzały wszędzie. I niemal na-

tychmiast, na południu, okazało się, że nastąpił kryzys.

Groźba odcięcia

Wczesnym rankiem mjr dypl. Steblik z Oddziału II Sztabu Armii odebrał meldunek od dowódcy I Brygady Górskiej, płk. Gładyka: „Cała dolina Orawy pełna setek czołgów, samochodów pancernych i transportowych sunących na Jabłonkę, Spytkowice i Czarny Dunajec. Nie zrozumcie mnie źle, 1 pułk KOP spełni rolę Leonidasa, ale myślcie o swoim skrzydle i tyłach”.

Sytuacja rzeczywiście była krytyczna. 1 pułk Korpusu Ochrony Pogranicza płk. Wójcicka składał się z dwóch baonów, wspartych baterią artylerii i baonem Obrony Narodowej „Zakopane”. Ten ostatni był uz-

NA 75 OSÓB, KTÓRE OTRZYMAŁY ANKIETĘ, ODPOWIEDZIAŁO: 39. A OTO WYNIKI ODPOWIEDZI NA PIERWSZE PYTANIE:

Na 39 osób — 9 nie posiada własnego mieszkania, a ponadto dwie pi-
szą, że ich warunki mieszkaniowe są zdecydowanie złe. Procent? — 11 z 39-ciu — niecałe 30 proc. Uff!! Odetchnęliśmy! A myśleliśmy, że znacznie gorzej. Zresztą może to wyjątkowy zestaw rozmówców. MIBOP jest ostrożny z wyciąganiem wniosków ostatecznych.

Dosyć interesująco w cyfrach przedstawia się sprawa chodzenia pe-
diagogów do teatrów, kin i kawiarni. Okazuje się, że na 39 osób w ogóle do teatru nie chodzi 8, do kina 14, a do kawiarni 17 osób. Najczę-
stsze wizyty w teatrze to 2—3 razy w miesiącu. Zaledwie dwie osoby chodzą do teatru na każde nowe przedstawienie (w tym jedna: „z wy-
jątkiem Nowej Huty”). Wiele osób chodzi do teatru raz na miesiąc a, nawet raz na kwartał.

Kino jest o wiele częściej odwiedzane (oczywiście przez tych, którzy
już chodzą). Rekord bytności w kinie: 8 razy w miesiącu. W ka-
wiarni: 10 razy w miesiącu (czyli co trzeci dzień). Ale przeciętna ra-
czej niska: 1—2 razy w miesiącu — kawiarnia, 2—3 razy — kino.

Co czytają? Najczęściej (4 razy) powtarza się nazwisko Wańkowicza
i jego „Ziele na kraterze”. Kilka osób wymienia współczesnych po-
więściopisarzy Ameryki i Francji (Faulkner, Sartre, poezje „XX wie-
ku” PIW-u). Niepokojący jest fakt, że zasadnicze grupy czytelnicze
stanowią:

- a) czytający wyłącznie literaturę fachową (np. fizyka, technika, ma-
tematyka)
 - b) czytający wyłącznie pisma codzienne i magazyny
 - c) czytelnicy fachowych czysto pedagogicznych wydawnictw
- Jedna z osób podaje rozbrajająco: „programy szkolne”.

PRZYCZYNY, POWODY...

Jedna z osób w odpowiedzi na pytanie pisze: „Nie mam na kino. Po
26-ciu latach pracy.” Jest to oczywiście specjalnie wybrany drasty-
czny wyjątek. Jeśli chodzi o kłopoty finansowe, wrócimy do nich je-
szcze później. W każdym razie główną przyczyną nie odwiedzania
przez nauczycieli teatru, kina czy kawiarni jest brak czasu oraz (ią-
czący się z tym) stały wysiłek za zdobyciem maksymalnej ilości go-
dzin lekcyjnych, często praca po południu, dodatkowe zajęcia itp.

Wiek, staż pracy naszych rozmówców bardzo różny. Najstarszy: 45
lat pracy w zawodzie nauczycielskim. Najmłodszy: drugi rok za-
wodowej działalności. A pośrodku: 5, 7, 8, 11, 23, 28, 30, aż do 41 lat.

Wspomnieliśmy powyżej o kłopotach i bólach nauczycielskich.
Co ich boli? — Wiemy, że ostatnia podwyżka płac była poważna. A
jednak mimo to, aż 20 osób skarży się na kłopoty finansowe. Niektórzy
przedstawiają sprawę wręcz tragicznie. Czyżby nauczyciele byli zbyt
wymagający? — Spójrzmy na sprawę tak, jak ona się przedstawia w
ich interpretacji. Pomimo poważnej zmiany na korzyść w użyciu
nauczycieli (podkreślanej niemal w każdej wypowiedzi), pozycja spo-
łeczna nauczyciela wynikająca poniekąd i między innymi z jego ogóln-
nego poziomu życia, jest dotąd daleko w tyle za „uprzywilejowanymi”
zawodami jak inżynier, lekarz, adwokat czy nawet dobry rzemieślnik.
W oczach dziecka, a zwłaszcza w oczach dorastającej młodzieży nau-
czyciel nie może piastować niższej pozycji społecznej, niż ludzie spoty-
kani przez wychowanka poza szkołą. Nauczyciel nie może być źle
ubrany, biedny, wiecznie zalamany... Otóż i druga strona medalu. Po-
goń za dodatkowymi zajęciami w żadnym wypadku nie sprzyjająca
rozwojowi nauczyciela, przemęczenie, złe samopoczucie psychiczne...

Aż 6 osób zauważa poważne obniżenie pozycji nauczyciela. Skarżą
się one na postępowanie rodziców, wywierających nacisk na nau-
czycieli, na władze szkolne i kuratorium, których działalność jest czę-
sto przyczyną obniżenia autorytetu pedagoga. W jednej z ankiet czyta-
my: obrzydliwym w zawodzie jest nacisk rozmaitych „czynników”,
wysoko postawionych osób lub ustunkowanych indywidualiów, — które
żądataj zmiany ocen”. Mocno powiedziane. W innej formie powtarza
ten sąd kilka osób. Czyżby jeszcze nie wszędzie minęły te czasy? Wie-
cej stanowczości, panowie pedagodzy — w tych sprawach nie należy u-
stępować!

O CZYM MARZĄ NAUCZYCIELE?

Isaliśmy już trochę o tym. O mieszkaniu, o zażegnaniu kłopotów
materiałnych (wyjątki!), o wzroście pozycji nauczyciela (jedna z wy-
powiedzi: „aby szkoła średnia przetrwała, profesorowie szkół średnich”),
jedna z osób o wygraniu w „Totka”, dwie osoby o własnym samocho-
dzie. Ale co ciekawe, bardzo wiele osób (10) marzy o... podróżach. Kra-
je zamorskie raczej nie wchodzi w ten zakres marzeń. Powtarzają się
często: Włochy, Francja, kraje południa Europy... Czyli 1/3 rozmówców
chciałaby zwiedzać („nie w celach handlowych”) — jak zastrzega jeden
z wypowiedziujących się! Jest też jedno rozczulające marzenie nauczy-
ciela 39 lat pracującego w zawodzie: „doczekać chwili, kiedy człowiek
poleci na inną planetę.” Szczerze tego życzymy!

A więc kłopoty, troski, ciężka praca, skromne marzenia... A jednak...
Na pytanie: „czy chciałbym zmienić zawód i dlaczego?” na 39 osób
zaledwie trzy odpowiadają zdecydowanie: tak (wszystkie trzy ze względów
materiałnych). Jedna z tych osób dowcipnie dodaje: „gdzieindziej nie
żądataj apostołstwa”. Dalsze 2 osoby są niezdecydowane: „na zmianę
zawodu już za późno” — pisze jedna, a druga: „już niestety za późno —
chyba nie”. Natomiast 34 osoby w sposób zdecydowany odpowiadają:
NIE. Nie zmieniałbym zawodu. Wiele osób podkreśla to „nie”, aż dwa
razy. Inne zapatrują je wykrzyknikami. Pięknie to świadczy o lu-
dziach i o... zawodzie, który wciąga, przywiązuje, każe „się kochać” —
jak czytamy w jednej z ankiet. O zawodzie, w którym, jak piszą nasi
rozmówcy, najprzyjemniejsze jest nauczanie, wykład, a najprzyk-
reszjsze: stawianie złych, niedostatecznych ocen”.

Ankieta nasza była w zasadzie anonimowa. Mimo to jedna z wypo-
wiedzi została podpisana pełnym imieniem i nazwiskiem. Dziękujemy
za to. Dziękujemy również wszystkim, którzy zechcieli poświęcić
chwilę czasu i odpowiedzieć na nasze pytania. Do spraw pedagogicz-
nych jeszcze chętnie wrócimy w przyszłości. Szczególnie serdecznie
dziękujemy kierownictwom krakowskich szkół, w których ankieta prze-
prowadzaliśmy, a za najliczniejszy udział dziękujemy Dyrekcjom i Pe-
dagogom Liceum II i VII w Krakowie.

ankietę przeprowadził i omówił — J. BUDZYŃSKI

PS. Różne są ludzkie marzenia. Czasem nawet najskromniejsze. W
jednej z ankiet czytamy: „marzę, aby otrzymać sanatorium, które jest
mi konieczne do podtrzymania zdrowia, ale już przestałem wierzyc,
aby przy pomocy ZNP je otrzymać. Staram się o nie od 6-ciu lat. Nie
mam szczęścia...”

Pomimo, że ankieta nasza była anonimowa i nie znamy nazwiska
wypowiadającego się nauczyciela, sądzimy, że w aktach Związku Na-
uczycielstwa Polskiego znajdzie się podanie sprzed 6-ciu lat, podanie
człowieka, który 34 lata pracuje w zawodzie nauczycielskim, a marze-
nie ma doprawdy skromne.

J. B.

JACEK ŻUKOWSKI KRYPTONIM „P“

WŚRÓD NOCY

Godzina 2.15. Ciemno choć oko wykol. Auta zatrzymują się przed mostkiem. Dalej trzeba brnąć piechotą po rozmokej drodze. Trzeba zachować zupełną ciszę, nie używać latarek. Idziemy. W opłótkach czekają psy. Nasze milczą, idą krok w krok za swoimi przewodnikami. Znow strumień, nogi ześlizgują się z kamieni. Powyżej kostek jedna błotnista maź. Na dwa kroki nie widać nic. Brniemy na oślep. Lubomierz, to długa, zabita deskami wieś. Nie ma tu lekarza, nie dojeżdżają karetki pogotowia, najbliższy posterunek MO 18 km. Ukrywało się tu ponad 30 ludzi z wyrokami sądowymi. Większość została zatrzymana, nadal ukrywa się 9. Niektórzy już blisko rok. To rozsuchwała, daje pozory bezkarności. Przeważają wyroki niskie — do 6 miesięcy pozbawienia wolności. Przeważnie za kradzież drzewa i udział w bójkach.

Minęła godz. 3, a my wciąż człapiemy po rozkleszczonej drodze. Dopiero 4 km, jeszcze drugie tyle pozostało. Chyba na końcu świata ukryli się poszukiwani.

KŁOPOTY WŁADZY

Poszczególne grupy odchodzą ścieżkami na boki. My wciąż brniemy naprzód. Dochodzi godz. 4. Dowódca infor-

muje szeptem, że mijamy kościół i zaraz będą „nasze“ zagrody. Nie pojmuję jak on to rozpoznał, nie widzę nawet własnej wyciągniętej ręki.

Teraz następuje najtrudniejszy moment. Trzeba przejść przez wąziutką kładkę rzuconą wysoko nad potokiem. Za nim stoi zagroda poszukiwanego Kowalczyka. Dostał pół roku za kradzież drzewa. Gdy w kwietniu przyszła po niego milicja, zranił funkcjonariusza i uciekł. Oczywiście nie użyto broni i uszedł pościgowi. W kilka tygodni później, gdy wioził z lasu kradzione drzewo, został zatrzymany przez uzbrojoną straż leśną. Odbił zarekwirowaną furmankę z drzewem i wygrażając biczykiem — ja wam gnaty połamie, jak się nie odczepicie — najspokojniej wioził ładunek do zagrody. Na tych bezdrożach, w wioskach zagubionych wśród gór, gdzie diabeł mówi dobranoc, często jeszcze się pięści góruje nad prawem. Idzie milicja arestować przestępcę, a on stoi na górze i śmieje się — i cóż mi zbrobie — mam szybsze biegi niż wy. Dostawnie o 100 kroków stoi i gra na nosie. — Do kryminału i tak nie pójdę, a wy mnie możecie pocalować...

I władza odchodzi z niczym.

— Albin, Albin! Zgłasza się A dwa, A dwa, minąłem Myślenice, słyszycie mnie? Przechodzę na odbiór.
— Ja Albin, ja Albin. Słyszę was dobrze, podaję mel-dunek...

W DRODZE

Pędzimy milicyjnym radiowozem po zakopiańskiej szosie. Za nami dwie ciężarówka pełne milicjantów z ZOMO. Obok mnie niecierpliwie kręci się obronny wilczur „Dziadek“ uspokajany przez swojego przewodnika. Raz po raz podnosi łeb i obserwuje oświetloną szosę. Dochodzi pierwsza.

Punktualnie o godz. 24 wyruszyliśmy z Krakowa. Nad ranem ma się rozpocząć w całym województwie akcja „P“ — ujęcie ukrywających się przestępców poszukiwanych przez prokuratorów lub nie kwapiących się do „odsiedzenia“ wyroków sądowych. W Mszanie czeka już na nas grupa operacyjna z Limanowej. Krótka odprawa. Na stole szczegółowy plan wsi Lubomierz. Czerwonym kolorem oznaczone domy, gdzie najprawdopodobniej ukrywają się poszukiwani. Porucznik przestrzega przed używaniem broni. Następuje podział na grupy. Każda dostaje nadajnik i psa z przewodnikiem.

listy waganta

Panie Adamie!

Zna Pan, nie wątpię, przywiązanie Anglików do różnego rodzaju dziwactw, zwanych popularnie „hobby“. Owa mania zrobiła zresztą ostatnio karierę polityczną, nie do pomysłenia bowiem jest, żeby jakikolwiek mąż stanu, dbały o opinię swoich wyborców był pozbawiony czy to namiętności kolekcjonowania czy też przyrzadzania sosów majonezowych. Te sympatyczne koniki przydają najbardziej oficjalnym osobistościom rysu ciepła i bezpośredniości.

Mam w Krakowie kilku przyjaciół, którym może nie najbliższe do kariery, powiedzmy Macmillana, przecież i oni zadbali o jakieś własne hobby, mimo że ich to nie bawi. Przeczytałem niedawno dość interesującą rozprawkę na temat hobby różnych ludzi i przyznał, że najbardziej zapomniał mi pewien sportowiec holenderski. Zapytany przez dziennikarza, jakiego ma konika, odpowiedział: „myśle, że kobiety“.

Chciałbym jednak, Panie Adamie, nie o naszym miłym sportowcu, lecz o pewnej zbiorowej słabości pod tytułem „Trylogia“. Sądzę, że to jest wspólny konik, którego dosiada wielu naszych rodaków. Zadziwiająco, jak bardzo tkwi ona nadal w upodobaniach a tym samym w temperamentach ludzi. Ja, broń mi Boże, nie chcę tu manifestować przeciw Sienkiewiczowi, sam się na jego książkach cho-wałem; sądziłem jednak, że przegody Wołodyjowskiego dawno zbladły wobec wizji podróżniczych międzyplanetarnych. Bogać tam — jakby powiedział Sienkiewicz.

Niedawno telewizja warszawska urządziła konkurs na znajomość „Trylogii“. Przed ekranami stanęły cztery osoby wybrane po eliminacjach spośród trzystu konkurentów. Całe trzy setki szły podobno łeb w łeb mówiąc językiem wyścigowym. Podejrzewam, że gdybym pokusił się na odpowiedź, jakie zadawano czwórce finalistów, musiałbym znać sienkiewiczowską epopeję niemal na pamięć.

Proszę, niech Pan posłucha. — „Na czyją stronę spadały gruski w sporze między rodzicami Rzędziana a ich sąsiadami?“ „Do kogo Bohun pisał list przed pojedynkiem z Wo-

łodyjowskim?“ „Co zrobiły okrzyki, które szlachta wzniosła w czasie elekcji w Warszawie?“ „Jak się nazywali oficerowie, którym zakreśliła w głowie Anusia Borzobohata — Krasieńska?“ I tak dalej i tak dalej...

Co Pan na to, Panie Adamie? Leżymy! Radzę Panu, niech Pan przerzuci się z pisaną książką fantastycznych na powieści historyczne, po roku „Octavia“ murowana.

Dziwią się nieraz ludzie powodzeniu powieści Karola Bunscha, dziwią ja się teraz, że Sienkiewicz jest nadal obiektem olbrzymiego kultu. A to jest właściwie dość prosta sprawa — naszą świadomość narodową kształtowała zawsze historia. Niemcy na przykład rośli pod wpływem swoich filozofów, Anglików wyobraźnię wyrabiała ekspansja ekonomiczna, my zaś dziedzicznie jesteśmy obciążeni historią.

Rebelie, powstania, tęsknoty za niegdysiejszą świetnością, partykularyzm, cuda pod Częstochową, groby poległych, husaria, aksebanty, książę Pe-pi, pani Walewska, mocny marszałek — wszystko to nas trzyma w przeszłości. Nasze pojęcie patriotyzmu wiązało się zawsze z krwią i ofiarami, a rzadko z konstruktywnymi propozycjami. Kto był (a może nawet kto jest?) sławniejszy: Kazimierz Wielki, po którym conieco do dziś ostało, czy Jarema Wiśniowiecki. Zgodzi się Pan, że Jarema.

Daleki jestem od negowania wartości sienkiewiczowskiej trylogii. To piękna książka. Boję się trochę, że jej czytanie świadczy, iż nadal dla wielu ludzi ważniejsze są pomniki Nieznanych Żołnierzy, niż kolorowe bloki Ingardena i Golonki w Nowej Hucie. Może się zresztą mylę, może Dzikie Pola są akcentem wnoszącym tak zw. romantykę do układnego życia lekarza, inżyniera czy urzędnika. Oby tylko nie przysłaniały one nam najistotniejszych rzeczy, które liczą się w życiu współczesnego człowieka — wartości jakie niesie cywilizacja.

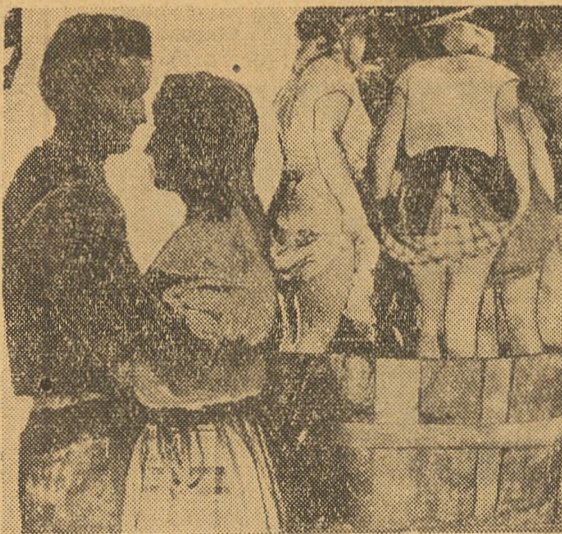
Na pocieszenie powiem Panu, Panie Adamie, że przed telewizją w owym konkursie, 3/4 zespołu stanowił panowie już po wieku szkolnym. Podejrzewam, że młodzież przeniosła się z rumaków na „Junaki“ i „Lambretty“.



Michel z synem

Z porwanym przez ojca Amerykanina do USA synem spotkała się ostatnio aktorka Michel Morgan i spędziła całe wakacje. Syn jest

dorosły. Zdaje się, że zostanie aktorem. Pójdzie w ślady matki, mimo że ojciec starał się skierować go na studia w zupełnie innym kierunku. Para: mama i syn.



WKRÓTCE NA EKRANIE



„Grzech“

— jugosłowiańskimie ka koprodukcja i unowocześniona

nowela Maupassanta składająca się na film, którego akcja pełna niespodzianek rozgrywa się w szybkim tempie i utrzymuje w napięciu. W wyrównanym zespole aktorskim miłą i uczuciową kreację Cyganki stwarza Laya Raki.

stracił trzy czwarte swego stanu, dowódca zarządził odwrót.

Na wysunięty w przód 3 pułk ułanów z Krakowskiej Brygady Kawalerii uderzyła 2 dywizja lekka, wsparta częścią 3 dywizji lekkiej. Doszło do zażartych walk leśnych. Po południu płk. Cz. Chmielowski oddał Koszęcin i Kalety, wycofał pozostałe oddziały na główną pozycję pod Woźnikami.

Sytuacja nie była lekka, choć jeszcze nie zaznaczył się kryzys, jak na południu: jednostki 7 dyw. piech., które skupiały się pod Częstochową, były oskrzydłane przez niemieckie czołgi z północy i południa. Słabiutka Krakowska Brygada Kawalerii, mająca 6 tys. ludzi i tylko 12 dział nie mogła powstrzymać natarcia przez długi czas.

Gen. Szylling nie miał zatem powodów do optymizmu: już pierwszego dnia wojny Niemcy grozili przełamaniem skrzydeł, co w konsekwencji mogło doprowadzić do otoczenia Armii „Kraków“. A odwodów już nie było: 10 Brygada została użyta na południu. Wskutek nalegań gen. Szyllinga Naczelny Dowództwo zdecydowało się oddać Armii „Kraków“ 22 dyw. piech. zamiast 11 dyw. piechoty; fakt ten miał zasadnicze znaczenie dla Armii — 11 dywizja mogła być użyta najwcześniej 4-5 września, a pierwsze baony 22 dywizji można było wyładować w Trzebini już wieczorem 1 września. Tak też się stało. Gen. Szylling nieco odetchnął.

Taki był przebieg wydarzeń 1 dnia wojny. Unaoczyli one jasno generałowi Szyllingowi zamiary przeci-

wnika, gen. Lista: złamać opór oddziałów polskich na skrzydłach i okrążyć Armię „Kraków“ na zachód od Krakowa, aby po jej zniszczeniu otworzyć południową ptańc Polski dla oddziałów, mających ująć w saku całą armię polską.

Tak, manewr nieprzyjaciela był jasny. I trudno mu było przeszkodzić. Nieprzyjaciel miał miazdzącą przewagę. Generał Szylling postanowił wówczas, wieczorem, porozumieć się z Naczelnym Dowództwem. Wolał podać czarne meldunki od różnych: przedłożył strategiczne problemy nad straty, zadane Niemcom. W innych armiach — gen. Rómmla — „Łódź“, gen. Bortnowskiego „Pomorze“ upajano się ilością zniszczonych czołgów niemieckich. Generał Szylling patrzył dalej...

(cdn)

CZYSTKA EX-SPORTOWA • CZYSTKA EX-SPORTOWA

jerzy bober LEKKOATLETYKA i ŻOŁĄDEK

Najpierw zachorował Chromik, potem Krzyszkowiak — aż wreszcie choroby nie ominęły Orywała i Ożoga, by w dniu zawodów w Berlinie dopełnić tę listę niedyspozycji Swatowskiego. Rzecz charakterystyczna, wszyscy ci biegacze cierpieli i cierpią na dolegliwości żołądkowe. 5 nazwisk wybitnych lekkoatletów, przysparzających ojczystemu sportowi wiele rozgłosu i laurów w kraju i za granicą.

Jak to się dzieje, że pięciu różnych przecież ludzi, 5 odrębnych organizmów — pada ofiarą podobnej choroby? Dlaczego nie obserwuje się tego rodzaju przypadków w tak znacznym nasileniu u biegaczy innych narodowości? Czemu choroby żołądkowe nie dotyczą (jako szersze zjawisko) ani lekkoatletów angielskich, ani niemieckich — nie mówiąc o radzieckich i amerykańskich? Czyżby tylko polskie żołądki okazywały się specjalnie wrażliwe przy uprawianiu konkurencji biegowych w lekkiej atletyce?...

Nie zamierzam obwiniać metod treningowych, ani częstotliwości startów zawodniczych. A jednak nieodparcie nasuwa się pytanie, czy opieka trenersko-lekarska nad kadrą wyczynowców-lekkoatletów opiera się na właściwych podstawach?

Jeśli Zatopek mógł, mimo morderczego treningu, brać udział w zawodach na przestrzeni długich lat bez żadnych schorzeń żołądkowych — można to wziąć na karb pewnego rodzaju fenomenu właściwości jego organizmu. Podobnie było z Mimounem. Ale — biega jeszcze weteran Pirie, biega nieustrudzony Ryszczyn, biega Kovacs i Iharos, że nie wymienię jeszcze kilku, lub kilkunastu innych. I nigdy nikt nie słyszał, by na raz zaatakowała ich choroba żołądka...

Więc gdzie szukać wytłumaczenia casusu Chromika, Krzyszkowiaka, Ożoga, Orywała i innych? Uważam, że najwyższy czas, żeby się zastanowić nad podejrzaną masowością tych chorobowych objawów na gruncie kadry lekko-

atletycznej. Póki nie zdziesiątkują one okrzyżtanego na całym świecie „wunderteamu“.

Jeszcze bardziej wyraźne pretensje można wysuwać pod adresem naszych władz lekkoatletycznych i trenerów — na podstawie niedawnych zdarzeń w spotkaniu z reprezentacją NRD. Bo, oto drużyna staje do boju, z bądź co bądź poważnym przeciwnikiem — i raptem okazuje się, że brak nam jednego skoczka wżwyt, którego zastępuje... specjalista (wprawdzie mistrz Europy) ale w trójskoku... Na dystansie 10 km biegnie tylko jeden Polak. A gdzież ów drugi, trzeci itp. rzut? Gdzie rezerwa narodowej drużyny? Brak zawodnika w meczu międzypaństwowym, i to brak w zespole pretendującym do miana potęg i lekkoatletycznej — wystawia kierownictwu i trenerom bardzo kiepskie świadectwo, nie mówiąc już o kompromitacji organizacyjnej.

To nie tylko sprawa prestiżowego punktu (jak w wypadku skaczącego wżwyt J. Schmidta, który „uzyskuje“ wynik 1,60 m n'e dający mu nawet szans w meczu kobiet!) — ale po prostu kwestia żenującej postawy wobec kryteriów walki sportowej! Nie Schmid! ponosi tu winę za brak zawodnika w drużynie. Podobnie należałoby potraktować bieg na 10 tys. metrów z udziałem jednego Polaka, Pionki. Nie wyleczony Krzyszkowiak powinien zostać w kraju, podczas gdy na wyjazd do NRD trzeba było sięgnąć po rezerwowego długodystansowca. Przynajmniej w tym wypadku — biegłby on po „prestiżowy“ jeden punkt.

Nie ma co się upajać rezultatami Sidy, Zimnego, Lewandowskiego i Ruta — jeśli nie stać nas na „załatanie“ choćby tylko chwilowymi lukami w szumnie reklamowanej całości reprezentacyjnej drużyny.

Czy słyszycie dzwonek alarmowy, opiekunowie i trenerzy „wunderteamu“? Nie idzie przecież o atmosferę paniki i przekreślenia w czambuł czynich istotnych zasług — ale o szybki i skuteczny refleks!

(Dokończenie ze str. 3)

cy 13 dział. Do godziny 19.00 nadeszły jeszcze dwa szwadrony 24 pułku ułanów motorowych. Wsparty one walczący już szwadron przeciwpancerny i żołnierzy KOP-u z baonu „Słów II“.

Natarcie 70 niemieckich czołgów zostało krwawo odparte; kilkanaście niemieckich maszyn płonęło, niemiecka piechota zapadła w zagłębieniach. Sytuacja była uratowana: wieczorem większość 10 brygady kawalerii była w rejonie Jordanowa. Luka na froncie była zatkana. Lecz — na jak długo?

Nieprzyjaciel nadal miał decydującą przewagę: 10-krotną w sile ży-

wej i 30-krotną w czołgach. Płk. Maczek wiedział o tym, lecz mimo to postanowił stawiać opór...

Na północnym skrzydle...

Niemniej silne natarcie niemieckie wyszło na 7 dyw. piech. gen. Gąsiorowskiego i krakowską brygadę kawalerii gen. Piaseckiego broniących łącznie 70-kilometrowego frontu pod Częstochową i Woźnikami. Dwie dywizje niemieckie — 4 pancerna i 14 piechoty — odrzuciły wysunięte do przodu polskie oddziały i zajęły Kłobuck, Panki, Truskolasy. Dwie inne dywizje — 4 i 46 piechoty — zaatakowały polski 74 pułk piechoty broniący rejonu Lublińca. Miasta bronił baon I tego pułku; po wielokrotnych szturmach, po kilkunastogodzinnej walce, gdy pułk

KRYPTONIM „P“

POSZUKIWANI

Ale teraz jest szary przedświt wrześnieowego dnia. Za ledwie kwadrans po czwartej.

W zagrodzie u Kowalczyka zaszczekał pies. A tu jak na złość kilka minut trwa przeprawa przez tę przeklętą wąską kładkę. Jeszcze 30 kroków pod górę. Zagroda obstawiona. Błyskają latarki.

Drzwi nie zamknięte. Wchodzimy do środka. Żona Kowalczyka nie jest wcale zdziwiona. Szukajcie — powiada. — Ale czy on głupi, żeby w domu spać.

Wilczur myszkuje w zakamarkach, ciągnie do stodoły. Tutaj zastajemy tylko 16-letniego chłopca. Syn.

— Gdzie ojciec?

— Nie wiem. Szukajcie, przecież za to wam płacą. Przemoczeni, zziębnięci milicjanci milczeniem zbywają bezczelność smarkacza. Przeszukują stryszek, rozgarniają siano.

Rozmawiam z chłopakiem. Uważa, że tatę niesłusznie ścigają. Co to komu szkodzi, że trochę drzewa weźmie. A mało to drzew w lesie? On sam owszem chętnie by się stąd wyrwał, koledzy pojechali do szkoły górniczej; ale przecież w chałupie jest robota. Ojciec ciągle siedzi jak na rozżarzonych węglach.

Nadchodzi matka — my to z babką nie wiemy, jak panom dziękować, że podczas żniw daliście nam spokój. My z babką to i pacierz codziennie za panów milicjantów mówimy, że starego jeszcze nie zabierają. On się sam zgłosił pod zimę, jak tylko w polu zakończą się roboty. Ze tak już od roku schodzi, że żyły przykłada dzieciom? Panie, a kto by się spieszył do kryminatu. On już siedział trzy miesiące.

Na podwórku leży świeżo ścięte drzewo. Obok sasiad też poszukiwany za kradzież stawia sobie nową chałupę. Na podwórku w beczce śpi dwoje dzieci. Nogi im tylko ze słomy wystają. — Tata był wczoraj, przy chałupie robił.

Teraz wyparował jak kamfora.

POŚCIG

Na drugim końcu wsi inna grupa milicjantów ujmuję w stodole młodego chłopaka Pajdzika. Poszukuje go Prokuratura w Myślenicach. Jest spokojny, więc porucznik każe mu zdjąć z rąk kajdany. Idzie uśmiechnięty, niemal radosny do auta. W żadnej bojk nie brał udziału, a że się nie zgłaszał na wezwanie prokuratury, to tylko dlatego, że mu matka nie pozwalała.

Godz. 6.30. Rozwidniło się na dobre. Schodzimy opłotkami ku drodze. Naraz patrol zatrzymuje się. Wysoko, na górze pod samym lasem widać postać uciekającego mężczyzny. Nie ma chwili do stracenia. Do przodu wysuwa się przewodnik z psem. Na okrzyk „bierz” wilczur jak podcięty batem rusza w karkołomny pościg. Jednym susem przesadza żywopiót. Pędzi jak wichur. Znow potężny skok i jest już na drugim brzegu rzeczki. Po kilku sekundach uciekający orientuje się, że nie ujdzie pościgowi. Zatrzymuje się, podnosi ręce i wzywa pomocy. Na okrzyk przewodnika pies zatacza koło wokół człowieka, przysiada i pilnuje, by nie zrobił kroku. Patrol jest już przy uciekinierze.

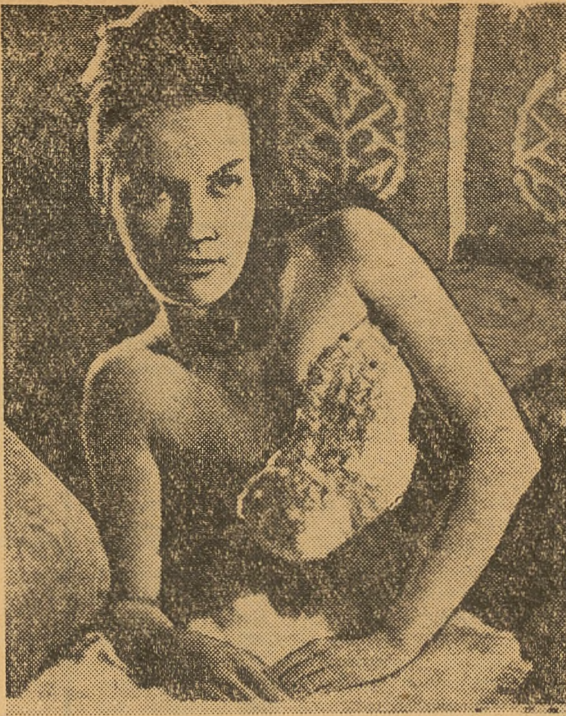
W ten wrześnieowy ranek na terenie całego województwa ujęto 70 poszukiwanych. Jedni liczyli na bezkarność, sądzili, że ujdzie im na sucho przestępstwo, inni czekali na amnestię, jeszcze inni zaszyli w melinach myśleli, że milicjant nie potrafi ich odnaleźć. Ci powędrowali za kratki.

Ale spora część zdołała tym razem uciec sprawiedliwości. To jest ważki problem. Przestępcy skazani wyrokami sądu od wielu miesięcy przebywają na wolności. Po wsiach, gdzie jest ich wielu, jak np. w Lubomierzu, znajdują licznych naśladowców. Bo to niby można popełnić przestępstwo, być skazanym na więzienie i cieszyć się w najlepsze wolnością. To jest zaraźliwe. Społecznie bardzo szkodliwe.

Pościg milicji może przynieść tylko połowiczne rezultaty. Należałoby zastosować inne środki idące ze sobą w parze. Jeśli chodzi o powiat limanowski należałoby przede wszystkim podnieść gospodarstwo najbardziej zacołane jego rejony. Bieda i ciemnota, to wciąż obfite źródła przestępczości. Poza tym wciąż nie docenia się u nas skuteczności kar pieniężnych. Chłopa bardziej odstraszyłyby od nagminnej kradzieży drzewa wysoka grzywna ściągana bezwarunkowo, niż jakże często nierealna kara pozbawienia wolności. Sądzę również, że przydałaby się ustawa pozwalająca na najbardziej opornych, kpiących sobie z wymiaru sprawiedliwości nakładających kary pieniężne. Zmusiłoby one poważną część ukrywających się do dobrowolnego zgłaszania się. Zastosowanie środków ekonomicznych poważnie przyczyniłoby się do podniesienia praworządności.

PS. Chciałbym wyrazić podziękowanie władzom wojewódzkim MO, a szczególnie naczelnikowi Wydziału Kryminalnego za serdeczną przychylność i udostępnienie mi wszelkich materiałów zarówno do tego jak i innych reportaży.

J.Ż.



Karawana niewolników

Niemcy mieli zawsze pociąg do... kolonii i egzotycznych tematów filmowych. Do tej tematyki (przypominamy

przedwojenne filmy z Sarą Leander) powrócili obecnie. Oto „Karawana niewolników” — główną rolę gra aktorka hiszpańska Pilar Cansino, którą widzimy na fotosie.



Niemcy w Paryżu

W polityce: Bonn od dawna kokietuje Paryż. Odbiło się to oczywiście w...filmie. Niemiec Kautner filmuje w Paryżu historię z wojny niemiecko-francuskiej w 1870 roku. Pewnemu żołnierzowi frontowemu z Francji zachciało się kąpiel w strumyku, równocześnie zapragnął kąpiel żołnierski niemiecki.

Spotkanie obu panów odbyło się w... wodzie. Nastroj przyjazny i pokojowy. Tymczasem nadchodzi patrol. Przerażeni żołnierze wydostają się na brzeg i przypadkowo zamieniają swoje mundury. Dalsze ich perypetie właśnie obrazuje rozwój akcji. Występują w rolach głównych — Dany Carrel i Jean Richard.



(III)

Południe. Koszulę mam mokrą od potu. Trudności wzrosły. Coraz częściej raki zgrzytają na skale. Na gładkich płytach warstwa świeżego śniegu. O właśnie... Ręka zgarnia śnieg, nadaremnie szukając zaczepienia. Wreszcie maleńki chwycik, tylko na koniuszek palców. Podciągam się. Stopnie także niewyraźne. Zaczyna być nieprzyjemnie. Stopy zaczepione tylko przednimi kolcami raków — drżą... Cholera. Szybko haka. Nie ma szczeliny.

— Janek — uważaj. Mogę polecieć. Mostowski skrócił linę. Zaparł się lepiej i czeka. Lewa ręka sięgnęła chwytu. Lepiej. Chociaż nie ma gdzie postawić nóg. Byle metr wyżej..... Zębów raków obsunęły się na płycie. Oparłem je tylko na tarcie. Stok, którym podchodziliśmy w górę, staje się nieprawdopodobnie stromy. Doleciałbym aż het na lodowiec. Ryzykuję. Szybki przerzut i staję na upragnionym stopniu. Poprawiam hełm, który spadł na czoło. Ale i tutaj nie jest wygodnie. Stopień nie wystarcza dla dwu nóg.

Janek w skoku przepuszcza linę. Głowa podniesiona do góry. Obserwuję bez przerwy. Pomaleńku zdobywam metr po metrze. Nagle... w uszy wdarł się przeraźliwy łomot. Huk rozrywał bębni. Aż zadrzała skąła. Odruchowo zastoniłem głowę. Żołądek podskoczył — serce zakolało gwałtownie i zamrło. Na pewno lawina. Rozpaczliwie przywarłem do skały. Kątem oka zauważyłem coś dużego. Wyskoczyło z dołu. Leciało w górę — wprost na wieczochłek.

Przerażenie ustępowało z wolna. Rozluźniłem palce zaczepione za jakiś orzeszek. Łapał je już kurcz... odezwał się rozśadek. — Uważaj. Mogą polecieć kamienie. Janek ponownie przywarł do śniegu. Powietrze drżało jeszcze od wstrząsów. Siła motorów dwukadłubowego odrzutowca to nie byle co... Jak poleciał coś. Nie potrafię uskoczyć. Ledwie się trzymam. Strach dodał sił. W kilka chwil byłem pod przewieszką kilka metrów wyżej — Poprzednio miałem tu zasadnicze trudności. Kilka uderzeń młotka. Hak i oddycham. Teraz dopiero posypały się przekleństwa... „idiota. Każdy nieostrożny ruch, ba drgnięcie i koniec. Tuż przy ścianie... Mógł i nas pozabijać. To powinno być zabronione.

Jeszcze kilkakrotnie widzieliśmy samoloty. Pod sobą, nad sobą. Jednopłatowa, górnoonońska maszyna z góry wyglądała jak czerwona wałka. Nie nadarmo Zurych posiada jedno z największych i najnowocześniejszych portów lotniczych w Europie.

Pogoda psuje się wyraźnie. Pod kopułą szczytową snują się chmu-

ry. Chwilami schodziły niżej. O-taczała nas gęsta mleczna wata. Koniec górnego zachodu. Godzina piąta trzydziści.

Stąd zaczyna się najtrudniejszy odcinek drogi. Teren jest zupełnie pionowy, a może nawet lekko przewieszony. Kark boli od zadzierania głowy.

Już pół godziny stoję w tym samym miejscu. Janek denerwuje się. Jest dwadzieścia metrów niżej i nieco w bok. A ja nie mogę „ugryźć” metra nade mną. Dalej wygląda nieco lepiej. Stoję na wystającym bloczku. Jedyne miejsce na tym wyciągu, gdzie ręce mogą trochę odpocząć. A trzeba im tego bardzo. Za sobą mam trawersy, obniżenia, pionowe ścianki. Sporo powyżej 20 metrów wszędzie wycapało — trzymałem się mocno.

Już kilkakrotnie próbowałem zaatakować ten gładki odcinek nad głową. Bezskutecznie, brak stopni, chwytów, a nade wszystko siły. Nie ma odwagi zaryzykować podciągnięcia się na delikatnym wybrzuszeniu — palce rozprostowują się same.

Ogarnia mnie podziw dla Carrela. Nie wiem, czym bardziej mi imponuje. Czy techniką? która pozwoliła mu przejść tę zerwę skalną. Czy odpornością psychiczną.

O ile mniej wyczerpują nawet trudniejsze rysy, kominę, pęknięcia... byleby wiadomo było, że droga idzie nimi... A tutaj; trawersy, kluczenia. Ciągła niepewność, czy ten metr, który pokonujemy rzuć, jest tym właściwym. Czy nie trzeba będzie wracać — gdzie indziej próbować.

Carrel przeszedł to w 1932 roku. Dwadzieścia siedem lat temu. Dzisiaj ja, mający za sobą niejedną „modernistyczną” drogę Tatr, a nawet Alp, jestem bliiski załamania. To niemożliwe. Musisz...

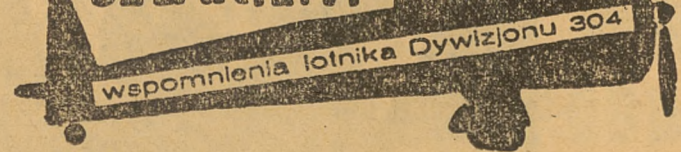
Przeszedłem. Kilka metrów wyżej niż stanowisko asekuracyjne, które założyłem na kraju co przebitego uskoku, zaczynał się górny zachód. Dobra nasza. Wzrok mój ślizgał się po jego początku. Nie był zbyt trudny. Tylko hak z karabinkiem wbił tu nade mną nasuwał niewesołe myśli. Nie był to hak Carrela. A więc był to ktoś przed nami, przeszedł ten wyciąg i wrócił. To hak zjazdowy. Czyżby tam przed nami piętrzyły się jeszcze takie trudności.

Ułożyliśmy się spać na płacie śniegu pod obrzymią przewieszką. Było to nadal na początku górnego zachodu. Sto może sto pięćdziesiąt metrów poniżej szczytu.

Złowrogi hak tkwił tuż obok. On i pogoda napawały nas niepokojem. Na szczęście stąd jeszcze dwoma, trzema zjazdami można uciec na Schuler.

Na niebie obrzymi księżyc żeglował po skłębionych obłokach.

PODNIĘBYM SZLAKIEM



III.

Jak uciekałem przed... Francuzami!

Młody lotnik ppor. Jerzy Iszkowski nie brał udziału w walkach powietrznych we wrześniu 1939 roku. Zabrakło dla niego sprzętu bojowego i przydziału służbowego. Tuła się po całej Polsce wykonując drugoplanowe zadania i rozkazy, aby w końcu otrzymać polecenie wyjazdu do... Libanu po samoloty. Z paszportem polskim przekracza granicę rumuńską, aby tą drogą znaleźć się we Francji.

W dniu naszego przybycia do portu w Marsylii, to jest 24 października 1939 r., Niemcy ogłosili przez radio stoperdowanie s/s Pułaskiego na Morzu Śródziemnym. Nikt z pasażerów i załogi nie ocalał. Cały transport lotników polskich utonął. Miałoby to oznaczać, że i ja leżałem już na dnie. Tym-

czasem... Staliśmy w porcie. Podjechały samochody osobowe. Z pierwszego wysiadł generał francuskiego lotnictwa w towarzystwie wyższych oficerów i córki. Generał w głośnym przemówieniu oficjalnie powitał Polaków przybyłych na ziemię francuską. Następnego dnia zostaliśmy zainstalowani w miejscowości Salon de Provence, odległej około 40 km od Marsylii. Zamieszkaliśmy w koszarach wojskowej szkoły lotniczej Ecole de l'Air. Z uczuciem niepokojącej tęsknoty wpatrywaliśmy się w samoloty na niebie.

Co to był „Wojciech”?

Do 4 marca 1940 roku nie właściwie nie ulegało zmianie w życiu polskich lotników we Francji. Kilkakrotnie zmiany miejsca pobytu, wewnętrzne tarcia, wycieczki turystyczne, tęsknota za daleką Ojczyzną i za... lata- niem. W Lyonie nastąpiło oficjalne sformo-

wanie dywizjonów lotniczych. W pierwszych dniach marca rozjechały się one do baz we Francji, Anglii i Afryce. Przyjechałem wraz z bojowym dywizjonem do Rennes w Bretanii. Pierwsze loty odbyły się na lotnisku w St. Jacques odległym o 7 km od Rennes. Jakże marny i upokarzający był początek. Przed hangarem zatrzymała się maszyna. Wyglądaliśmy oknem stwierdzając, że jest to szkolny, dwuosobowy Morane. Nikt z nas nie poruszył się nawet z miejsca. „To nie ten” — uzgodniliśmy zgodnie. Pilot z Morane'a musiał przysłać gońca, który nam wyjaśnił, że na tym tupdle będziemy latać. Jako pierwszy poszedł por. Onaszko — wytrawny i wyletany w polskich liniach lotniczych „Lot” — pilot. Morane zaburzał i polecał. Po chwili już wylądował i drugi start. Trzeci start i ostatnie lądowanie. Otczyliśmy wysiadającego Onaszka. „No i co?” — „Niedostatecznie” — odpowiedział pilot. I opowiedział jak to ten porucznik francuski pisał w notесie w czasie lotu, poprawiał stery, krzyczał, że źle, nauczał i w końcu postawił „dwójkę”. Latała jedna grupa, druga... Wynik bez zmian — niedostatecznie. Los zakpił sobie z „nas okrutnie! Nastal dnie zupełnego nieróbstwa. Francuzi odebrali nam nawet tego nieszczęsnego Morane'a.

Na uboczu lotniska stał zakotwiczony obrzymi bombowiec. Był to weteran z ubiegłej wojny, przeznaczony jako zabytek do paryskiego muzeum. Całość tej kupy żelastwa, desek i płótna okryta była grubą warstwą brudu, rdzy i błota. Dziwny ten samolot nazwaliśmy po prostu Wojciechem. W jego

wnętrzu graliśmy w karty, w cieniu jego rozległych skrzydeł wylegiwaliśmy się na trawie. Jeden z polskich mechaników wpadł na pomysł wyremontowania starego samolotu. Francuzi zgodzili się. Mechanicy pracowali przez tydzień od świtu do nocy. Rozbebezone do ostatniej śrubki silniki przeszły przez ich cudowne ręce. Po tygodniu odbyła się pierwsza próba. Silniki lśniące jak nowe — zagrały wspaniale. Wraz z grupą pilotów przystaliśmy obok „Wojciecha”. — „Możebyśmy polatali?” — zażartował ktoś. Nastroj był taki, że gdyby się dało latalibyśmy i na... miotle. Francuzi wyrazili zgodę na oblatanie „Wojciecha”.

Na „Wojciechu” rozpoczęliśmy szkolenie polskich pilotów. Ja i por. pil. Onaszko — instruktorami. „Nie byle as może być instruktorem na „Wojciechu!” — żartowali.

Jak ukraść...samolot?

Nawet wybuch wojny z Niemcami nie spowodował wykorzystania bojowych polskich jednostek. Iszkowski otrzymał polecenie szkolenia jednostki francuskiej, do której miał być włączony. Szuka jej po całej Francji. W końcu ląduje w Bordeaux.

Francja znajdowała się w przededniu klęski. Na czele nowego rządu stanął marszałek Petain. Słuchałem jego przemówienia w kasynie. Kończąc mowę zapowiedział, że (Dokończenie na str. 7)

CZEKOLADOWA SMIERC

Pięcioletni James Brown natychmiast po wyjściu z cukierni otworzył pudełko i włożył do ust dwie pralinki naraz. Lecz nie sięgnął już po dalsze. Paczka wypadła mu z rąk, a on sam, z widocznymi objawami silnych boleści, upadł na chodnik. W godzinę potem zmarł w szpitalu. Analiza pralinek wykazała, że były zatrute strychniną, pochodząca z trutek na szczury. Fatalny sklep, w którym podczas rewizji znaleziono jeszcze kilka pudełek z zatrutymi pralinkami, zamknięto, a właściciela aresztowano.

Scotland-Yard powierzył śledztwo inspektorowi Gibbsowi. Miller, właściciel cukierni, nie przyznawał się do winy. Nie znał Browna, po cóż by zresztą miał trucić chłopca i innych swych odbiorców. O tym, że pralinki były zatrute, nie wiedział. Rejonowy sąd nadzwyczajny, który zbierał się dla zbadania przyczyn męgłych wypadków śmiertelnych, orzekł, na podstawie przychylnych dla Millera opinii mieszkańców miasta, że przyczyną śmierci chłopca był zbieg nieszczęśliwych okoliczności, a nie mord. Kupca zwolniono z aresztu.

Ukarac Millera!

W kilka dni później zgłosiła się do inspektora Gibbsa młoda i bardzo piękna córka bogatego kupca — Christina Edmonds. Zeznała, że od czasu do czasu kupowała u Millera pralinki, które były zepsute. Na jej reklamację — kupiec odparł szorstko „Ja sprzedaję towar tylko pierwszej jakości”. Potem przyszedł ojciec tragicznie zmarłego chłopca i przyniósł trzy listy. Anonimowi autorzy wzywali go do walki o pomśczenie śmierci syna. Jeden był podpisany przez „przyjaciela prawa”, drugi „londyńskiego kupca”, a trzeci tylko dwoma literami. Grafolog orzekł: Wszystkie trzy listy pisała jedna i ta sama ręka. Była to ręka kobiety.

Gibbs udał się jeszcze raz do Millera. „Czy rzeczywiście nic nie wydarzyło się nadzwyczajnego przed tym nieszczęśliwym wypadkiem? Czy nie nadeszły może jakieś nie zamówione towary?” Miller rozłożył bezradnie ręce.

— „Nie — chyba to, że ostatnio chłopcy nazbyt często wymieniali zakupione już u mnie pudełka z pralinkami na inne. Ale to jest przywilej, którym cieszą się moi odbiorcy. Jeden z nich, jak zauważyłem z daleka, wręczył takie wymienione pudełko młodej, eleganckiej damie.”

Na tropie

W tym czasie, a mord przy pomocy pralinek zatrutych strychniną wydarzył się u schyłku XIX wieku, Brighton liczyło 130.000 mieszkańców i miało około 2 tuziny aptek. Według przepisów obowiązujących w Anglii winny były one prowadzić specjalne wykazy, do których wpisywano nazwiska kupujących trucizny. To też Gibbs bez większego trudu stwierdził, że w dwóch aptekach kupcem trutek była Christina Edmonds, a w trzeciej pani Wood, która podała jako miejsce zamieszkania ulicę — nie istniejącą w ogóle w tym mieście. Inspektor napisał do pięknej Christine list, w którym prosił ją o chwilę rozmowy w miejscu i czasie przez nią dowolnie obranym. Odpowiedź przysła natychmiast. Pismo panny Edmonds było identyczne z pismem autora trzech anonimowych listów do ojca Jamesa Browna.

Rozmowa Gibbsa z panną Edmonds była niezwykle krótka.

— Po co kupowała Pani trutkę na szczury?

— Panna Edmonds spojrzała na inspektora sztywno.

— Szczurów mamy w ogrodzie dużo. To mnie złości.

A więc...

Tu, na dany przez inspektora znak, jego asystent odczytał zeznanie ogrodnika, kucharki i mleczarza Edmondsów. Wszyscy podali, że ani w domu ani w ogrodzie pana Edmondsa szczurów nie było. Na to Christina wykrzyknęła ze złością.

— Zostawcie mnie w spokoju. Trutek mogę kupować ile chcę.

— Tak — tu inspektor zablufował. Tak, ale czemu wymieniała Pani w sklepie Millera pralinki za pośrednictwem chłopców? Na to Christina zbłądła i wykrzyknęła pełną przerażenia.

— Puść mnie pan! Ja chcę do ojca!

— Nie — odparł Gibbs. — Pani jest aresztowana.

Nieszczęsna namiętność Christiny

Prasa szalała. Co też nie wyrabiała nasza policja? Dlaczegożby piękna, bogata panna miała trucić nieznanego jej zupełnie chłopca. Gdzie przyczyna?

Gdzie przyczyna? To pytanie stawiał sobie również inspektor Gibbs. Odpowiedź przyniósł były lekarz domowy Edmondsów, dr Sidney, który zeznał: Christine kochała mnie. Byłem od niej o przeszło 15 lat starszy, żyłem szczęśliwie z żoną. Na

zaloty Christine pozostałem obojętny. Pewnego dnia odwiedziła mnie pod nieobecność żony i niezwykle gwałtownie mówiła o swym uczuciu. Chcąc się jej pozbyć, a równocześnie ostudzić gorzyc odmowy, powiedziałem: Mam żonę, a względy etyczne nie pozwalają mi łamać węzłów małżeńskich. To do reszty podrażniło pannę, której uroda i majątek dotychczas zawsze pozwalały odnosić łatwe sukcesy. Postanowiła usunąć mą żonę, jedyną jej zdaniem przeszkodę na drodze do naszej wspólnej miłości. Pewnego dnia przyszła do nas z wizytą i nagle w czasie rozmowy poczęstowała żonę pralinkami z przyniesionego przez nią pudełka. Żona natychmiast po skosztowaniu wypluła czekoladkę z okrzykiem „Jakaż paskudna”. W chwilę potem dostała torsji. Odprowadziłem pannę Edmonds do drzwi i powiedziałem szorstko: „Proszę do nas więcej nie przychodzić. Nasze stosunki są zerwane”. Niewątpliwie wyczuła, że przejrzałem jej zamiar otrucia mej żony, bo udając obrażoną odpowiedziała: „Trudno, pralinki kupiłam dopiero co. Nie moja wina, że były zepsute”. Wprawdzie nie mogłem stwierdzić, że pralinki były zatrute, bo żona wypluła je do płonącego kominka — ale jestem o tym przekonany — zakończył swe opowiadanie dr Sidney.

James to przypadek

Gibbs myślał gorączkowo. Tak, to jasne. Christina chciała w ukochanym rozwiać powstałe podejrzenie. Jeśli ktoś kupi u Millera pralinki — zatruje się i umrze — wówczas kupiec zostanie skazany. Wtedy w dniu wyroku zjawi się w domu ukochanego i powie: „Widzisz, posadzałeś mnie niesłusznie”. Sidney będzie nie tylko przekonany o jej niewinności, ale nadto zobowiązany do przeprosin za okropne podejrzenie. Skruszony padnie jej do nóg i wówczas wszystko będzie już po jej myśli.

Pralinki kupił James Brown. Równie dobrze mógł je kupić kto inny. Rozumowanie Gibbsa było słuszne. Christine przyznała się do winy. Sąd skazał ją na karę śmierci. Wyroku jednak nie wykonano. Od momentu aresztowania bowiem piękna panna wykazywała coraz większy rozstrój nerwowy, który przemienił się w kompletne obłąkanie. Christine, zupełnie zniszczona, zmarła w zakładzie dla umysłowo chorych tuż przed pierwszą wojną światową.

JERZY MACHLOWSKI



Ja i krowa

Fernandel w nowej kreacji. Rzecz dzieje się w latach II wojny światowej. On jest francuskim żołnierzem i przeżywa dramatyczne przygody z powodu...krowy. Wkrótce zabierze się do roboty nad nowym obrazem „Ostatni piechur”. Tymczasem obejrzyjcie foty z „Ja i

krowa”. Fernandel gra Francuza, który się dostał do niemieckiej niewoli. Ta krowa ratuje go od śmierci głodowej. Z tą krową jeniec-uciekcinier z obozu przemierza całe Niemcy. Zostaje przyłapany przez hitlerowców. Ale ze wszystkich przygód wychodzi cało. Jak przystało na komedię z Fernandelem,



Marina i żołnierze

Podczas festiwalu filmowego w Moskwie: Marina Vlady

otoczona grupą żołnierzy radzieckich. Przyjazne spotkanie artystów zagranicznych ze społeczeństwem odbywały się codziennie.



Gabin i Blier

Dwaj ulubieńcy publiczności całej Europy Jean Gabin i Bernard Blier występują w nowym filmie francuskim pt. „Wielkie familie” wg powieści Maurice'a Druon. Film otrzymał najwyższą fran-

cuską nagrodę. Może przywędruje i do nas. Na razie z Gabinem zobaczymy naciągniętą ale dobrze zrobioną historię kryminalną wg powieści Simennona „Pułapka”. Fotos pochodzą z „Wielkich familii”.

O CZYM NAPISAŁA SAGANKA

Nigdy Saganka nie była tak sławna, jak po wypadku samochodowym sprzed 2 lat! Kiedy zbyt pesymistycznie nastrojone dzienniki podały już jej zgon, wrogowie boleli nad złymi skutkami zamilowania do szybkiej jazdy, do whisky; wielbiciele podnosili pod niebiosa jej talent; sceptycy uważali, że gdyby żyła dłużej, straciłaby zapewne swój przedwcześnie rozwinięty talent.

Ponieważ jednak Saganka utrzymała się przy życiu, bliźni nie lubiący darowywać czekających „przyjemności” — w rodzaju uroczystego pogrzebu — postanowili pogrzebać Sagankę przynajmniej... w niepamięci.

W tych warunkach autorce nie pozostało nic innego do zrobienia, jak przeżyć własną śmierć i próbować jeszcze raz przypomnieć się światu.

I oto w dwa i pół roku od swego „zgonu” wydaje nową powieść pt.: Czy lubisz Brahmsa?

Krytycy twierdzą, że jest to najpiękniejsza, najbardziej pasjonująca z książek Saganki. Jest prosta a zarazem czarująca. 39-letnia Paula, piękna a zarazem świadoma swego osamotnienia i nadchodzącej starości, 40-letni Roger i 25-letni Simon — to postacie książki.

Paula kocha z wzajemnością Rogera. Są oboje niezależni: nie doszli do ustalenia w jakiś sposób wspólnego życia. Pauli odpowiada to tylko częściowo; jest już trochę zmęczona swą samotnością i samodzielnością. Ale Roger nie nawidzi zaboreznych kobiet, chce mieć zapewnioną wolność i... korzysta z niej. Roger jest też w tym wieku, kiedy nadchodząca starość napęla obawą, każe odgrywać choćby przed samym sobą rolę młodego człowieka. Zdaje on sobie jednak zupełnie dobrze sprawę z pytkości przygód z aktoreczkami i... kocha tylko i jedynie Paulę. Jest jeszcze Simon, który lubi kobiety starsze od siebie i pragnie przy Pauli spędzić życie, mieć z nią dzieci; słowem ofiaruje jej to wszystko, czego nie mogła znaleźć u Rogera.

Od tego momentu zaczyna się najpiękniejsza część książki. W scenach, w których Paula walczy ze sobą a wreszcie decyduje o zerwaniu z młodszym od niej Simonem, Saganka okazuje się mistrzynią! Paula wie, że życie z Rogerem będzie dalej pełne męki i niepokojów, ale wie także, że za lat 10 nie zostanie sama, co mogłoby jej grozić gdyby teraz wybrała Simoną.

Tak więc Simon wraca do swych młodych przyjaciółek, Paula do Rogera, a Roger... do swoich licznych, drobnych przygód.

Taka jest treść tej nowej książki milionerki — Saganki.



CZARNA TECZKA

Stary Charlie Stevens skończył właśnie ładowanie reszty wielkich pudeł i siedział teraz przy stoliku, obracając w swoich krótkich, spłaszczonych palcach ogryzek czarnego ołówka i przyglądając się, jak Lois Anderson wyrównuje szwy na pończochach.

Dziewczyna powinna nosić pasek, zamiast okrągłych podwiązek — zastanowił się — i wtedy szwy nie skręcałyby się ciągle. A jednak... okrągłe podwiązki jeśli nosiło się je tak wysoko na udach, jak Lois, wyglądały dużo ładniej, trzeba to przyznać.

Lois spojrzała na niego przez rzęsy i uśmiechnęła się.

— Wstyd, Charlie — roześmiała się — mężczyzna w twoim wieku...

Wyszczerzył do niej zęby i spojrział w bok, czując, jak ołówek łamie mu się w palcach. Nie myślała o nim w ogóle jak o mężczyźnie, wiedziała to. Popęniała ten sam błąd, co one wszystkie, błąd, który chciał żeby popełniały — sądziła, że jest zbyt stary, aby zauważyć dziewczęce nogi. Czy też cokolwiek innego. Zbyt stary, aby zwracać uwagę i zbyt stary, aby to wykorzystywać, nawet, jeśliby zwrócił uwagę. Patrzył twardo na kalendarz wiszący nad wykresem stref, próbując nie ujawnić rozbawienia. Nie podnosiłaby tak spodnicy, gdyby wiedziała o teczce, pomyślał. Wyjął chustkę do nosa i przetarł oprawne w srebrny drucik okulary, potem przesunął chustką po łysinie i obsuszył pomarszczoną, obwisłą skórę na karku.

Lois wyglądała spódnice i podeszła bliżej, opierając się o kant stołu.

— Masz papierosa, Charlie? — spytała. Dał jej papierosa i podał ognia, obserwując, jak wciąga dym głęboko w płuca.

— Jutro zaczynasz urlop, prawda? Skinął głową. Nie wierzyła, że ma tylko sześćdziesiąt jeden lat, wiedział.

— Będzie nam ciebie brakować — powiedziała — wszyscy tu lubią cię bardzo.

Nie odpowiedział. Wiedział, że tu, u Mortona lubiano go. Każdy, począwszy od samego pana Mortona, lubił go. Poza panem Mortonem on był tu najdłużej i pracował najciężej ze wszystkich. I co roku, przed urlopem, pan Morton przychodził do wydziału załadunku okrętowego, żeby mu życzyć dobrej zabawy i dać kopertę, zawierającą pięćdziesięciodolarową premię.

Lois rzuciła papierosa na podłogę i zgniotła go obcasem.

— Muszę wracać — powiedziała — kobieca umywalka jest zawsze przepełniona w okresie zakończenia pracy i dlatego musiałam tu przyjść, aby...

— Jasne — powiedział Charlie. Ciekaw był, jak wyglądałaby ładna twarzyczka Lois, gdyby zabrał ją do swego pokoju na 73 ulicy i pokazał teczkę.

Lois podobna była trochę do tej dziewczyny w St. Louis. Zaraz, to było w 1947-m. Nazywała się Diana Benton i dokładnie pamiętał, jak wyglądała, kiedy ją zabił i że jej zdjęcie na pierwszej stronie wychodzącego w St. Louis pisma Post-Dispatch zostało powiększone z amatorskiej fotografii, tak że nie można było naprawdę zorientować się, jaka była ładna.

— Dobrej zabawy na urlopie — powiedziała Lois. Uśmiechnęła się do niego — i nie naprzykrzaj się zbytnio dziewczętom — poszła w kierunku drzwi wiodących do biura.

Obserwował gibkie ruchy jej bioder, aż drzwi zamknęły się za nią. Wtedy ześliznął się ze stołka i podeszedł do szafki, aby przebrać się do wyjścia na ulicę. Rzeczywiście ładna dziewczyna, myślał. Podobna do tej dziewczyny w St. Louis, to prawda, ale chodziła jak ta w Baltimore. Dziewczyna nie powinna tak kołysać biodrami, a jeżeli tak czyni, to widocznie aż prosi o to, co jej się należy. Ale u Lois to była siła przyzwyczajenia — nie marnowałaby tych ruchów dla niego. Właśnie skończył wiązać krawat, kiedy Jack Morton wszedł do środka i zmierzał ku niemu. Kiwnął głową i rzekł:

— Hello, panie Morton.

— Co za panie, mów do mnie Jack, czy nie pamiętasz, ty stary — urwał i roześmiał się klepiąc Charliego po ramieniu — no cóż, gotów?

— Mniej więcej tak — odparł Charlie. — Dobra, powiedział Morton, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki i wręczając Charlieemu kopertę — akurat miałem chwilkę czasu Charlie, aby ci życzyć dobrej zabawy — mrugnął — sądziłem, że ci się przyda trochę forsy extra na kieliszek.

— Dziękuję — odpowiedział Charlie.

W trzy kwadransy później Charlie zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku swego położonego na trzecim piętrze pokoju i podeszedł do schodka, w którym był zamknięty jego ciężki, okuty kufer. Wyciągnął kufer na środek pokoju, wyjął klucz i ukleknął na podłodze. Zarek był prawie tak wielki jak jego dłoń i najdroższy ze wszystkich, jakie widział. Otworzył go, podniósł leżącą w kufurze wkładkę i sięgnął pod stosik książek po swoją teczkę. Była to niezwykle duża księga, o kartach tak obszernych, że mogły się na nich pomieścić całe strony gazet, bez ich składania. Ze skrzyżowanymi nogami usiadł na podłodze, otworzył księgę — teczkę i patrzył na piękną dziewczynę, spoglądającą na niego z tytułowej strony Courier-Expressu.

Elaine Bishop była pierwsza i jedna z najmłodszych. Siedemnaście lat. Gazeta zżółkła już w ciągu tych ośmiu lat, które minęły od

zabiła Elaine, ale nie potrzebował zdjęcia w gazecie, żeby sobie przypomnieć, jaka była uroczą. A słowa z długiego sprawozdania z tego, co Courier Express nazwał „Najbrutalniejszym mordercą na tle seksualnym w historii Nowej Anglii”, były tak wyraźnie wyryte w jego mózgu, jak na stronicach gazety. Pamiętał każdy szczegół morderstwa Elaine Bishop i siedmiu następnym po nim, tak samo dokładnie, jak drogę do domu kolejką podziemną tego popołudnia.

Przeglądał teczkę pomalutko i z zamiłowaniem. Osiem ich było, pomyślał. A każda z nich prawdziwa piękność. Jedna na każde wakacje, jakie miał w ostatnich ośmiu latach i każda z innego miasta. Swoje pierwsze prawdziwe wakacje spędził w Bostonie, a w latach następnych był w St. Louis i Baltimore, Richmond i Filadelfii, Cleveland, Pittsburgu i Miami. Osiem pięknych dziewcząt w ciągu ośmiu lat i nigdy najmniejszej trudności.

Zawsze mógł wrócić do Nowego Jorku, czując się jak nowonarodzony, gotów do planowania i oszczędzania na przyszłoroczny urlop. I wraz z oszczędnościami i planami oczekiwanie stale wzrastało, aż gdy nadszedł czas urlopu, potężna żądza gwałtu i zabójstwa stawała się jedyną myślą w jego mózgu. W czasie między urlopami rozmawiał wyłącznie z dziewczętami pracującymi u Mortona.



Rys. STEFAN BERDAK

To było wspaniałe uczucie wracać do pracy i słuchać, co każdy miał do powiedzenia na temat tych okropnych podmiejskich mordów. Zawsze miał taką frajdę, kiedy pośpiechnie kiwał głową wraz z innymi i mruczał, co by miał ochotę zrobić takiemu lotrowi, gdyby był młodszy, oczywiście.

Spojrzał na budzik. Lepiej wyruszyć w drogę pomyślał. Nie miał ochoty zbyt późno przyjeżdżać do Waszyngtonu...

Charlie skierował wynajętego Plymoutha w Massachusetts Avenue i wolno jechał pod wysokim sklepieniem drzew. O trzeciej nad ranem Waszyngton przypominał bardziej wieś, niż miasto. A po tempie, ruchu i tłoku Manhattanu te spokojne, opuszczone ulice denerwowały Charliego. Przypomnił sobie, co mu kiedyś powiedziano, że Waszyngton po północy wygląda jak oświetlony cmentarz.

Skręcił w 16-tą ulicę i zatrzymał się przy krawężniku. Kończył już palić papierosa i prawie chciał na tę noc dać za wygraną, kiedy minął go kabriolet marki Buick i zatrzymał się kilka jardów przed nim. Charlie obserwował, jak dziewczyna wyskakuje z wozu, zatraskuje za sobą ze złością drzwiczki i podchodzi do bloku mieszkalnego. Mężczyzna za kierownicą Buicka zawołał coś za nią zgorzkniałym głosem, ryknął silnikiem i poderwał wóz od krawężnika. Za najbliższym rogami wóz zniknął.

Charlie wyraźnie widział dziewczynę w świetle średniowiecznych latarni, wiszących po obu stronach wejścia do bloku. Była ładna i młoda a jej ciało pod obcisłą w pasie letnią sukienką wywołało suchy skurcz w gardle mężczyzny. Przesunął się na siedzeniu, otworzył drzwi wozu i poszedł w kierunku domu. Nie spieszył się a spojrzenie jakie rzucił w obie strony ulicy, było obojętne. Dziewczyna stała przed drzwiami do windy. Palec jej ciągle jeszcze spoczywał na guziku przyzywającym windę. Była jeszcze młodsza i ładniejsza niż Charlie myślał. Spojrzała na niego szeroko rozstawionymi, niebieskimi oczami pełnymi złości i znowu stuknęła palcem guzik. Twarz miała zarumienioną a jej sterzące, wysokie piersi za-

drżały lekko wraz z ruchem jej ciała, kiedy cofnęła się o krok, żeby spojrzeć na wskaźnik pięt. Po tym jednym spojrzeniu nie zwróciła więcej uwagi na Charliego. Po cóż by? pomyślał. Stary człowiek, zbyt stary na cokolwiek. Znalazł się dość blisko niej by poczuć czysty, mydlany zapach jej włosów, zanim ponownie go zauważyła. A wtedy było już za późno. Była ciska. Cofnął się i patrzył w dół na nią, delikatnie masując sobie prawy kciuk palcami lewej ręki. Potrzeba silnego nacisku, aby utrzymać kciuk na grdyce dziewczyny wystarczająco długo, aby ją zabić. Ale to była najlepsza metoda, jak stwierdził. Nie lubił więcej śladów zostawiać na ładnej dziewczynie niż musiał, w każdym razie nie od razu.

Podniósł ją i niósł do drzwi. Kiedy przekonał się, że ulica jest pusta, podeszedł szybko do wozu i położył dziewczynę na tylnym siedzeniu. W połowie drogi między Waszyngtonem i Baltimore była opuszczona boczna droga, którą znał. To będzie tak samo dobre miejsce, jak każde inne.

Pierwszego poranka po powrocie do pracy Charlie ostemplował swoją kartę i wszedł do głównego biura w poszukiwaniu Lois Anderson. Na niej mógł zawsze polegać, jeśli chodziło o gwałtowne emocjonalne podejście do jego morderstw i lubił sposób, w jaki wymyślała drobne szczegółiki, żeby opowiadanie stało się jeszcze bardziej sensacyjne. Spotkał ją obok chłodnicy, rozmawiającą z dwoma innymi dziewczynkami. Pod pachą trzymała złożoną gazetę.

— Witaj, Charlie — powiedziała i prawie równocześnie dodała — czy to nie straszne? —

Charlie skinął głową i nalał sobie wody do papierowego kubka.

Przyjemnie, że już wróciła — powiedziała Lois i odeszła w stronę maszyn do kontowania.

Przez chwilę patrzył za nią, czując wewnętrznie jakąś dziwną próżnię. Wolno poszedł do biura pana Mortona. Ta Lois nie byłaby taka zainteresowana pożarami, gdyby wiedziała, z kim właśnie rozmawiała. A tamte także. Przejmują się tak jakimś małym pożarem. Gdyby wiedziały, że stoją dwie stopy od... Przypomniał sobie, że ciągle trzyma jeszcze w ręce papierowy kubek i rzucił go do najbliższego kosza na odpadki. Otworzył drzwi do gabinetu pana Mortona i wszedł do środka.

Morton podniósł głowę i uśmiechnął się.

— Cieszę się, że cię znowu widzę Charlie powiedział — tu się rzeczywiście dzieje, kiedy ciebie nie było. Ten facet, który cię zastępował, nie odróżniał swego tyłu od dziury w ziemi — podniósł z biurka plik rachunków — zajmij się, proszę, doprowadzeniem tego do porządku.

Charlie wziął rachunki. Na biurku Mortona leżała gazeta. I to właśnie ta, o którą chodziło. Z fotografią dziewczyny na pierwszej stronie. Zrobił gest w stronę gazety wolną ręką.

— Straszna historia. — Co takiego? — spytał Morton — I słuchaj, Charlie, jeśli chodzi o...

— Ta dziewczyna, która tak zginęła w Waszyngtonie — mówił Charlie — straszna rzecz — utkwiał wzrok w węże krawata Mortona — Pan również ma córkę mniej więcej w tym wieku, prawda, panie Morton? Około osiemnastu lat?

— Szesnaście — odparł Morton — tutaj jest trochę zaległych zamówień Charlie. Sprawdź, czy to już jest załatwione.

Charlie zwilżył wargi.

— Gdybym ja był ojcem tej dziewczyny, spędziłbym resztę życia, szukając gościa, który to zrobił. A kiedy bym go znalazł...

— Spojrzał na Mortona i uśmiechnął się ponuro — Mówi pan, że pańska córka ma szesnaście lat? — Morton podjął z biurka arkusz papieru i podał go Charlieemu.

— Tu jest jeszcze jeden. Jakoś się widocznie odłączył od pozostałych — Charlie wziął rachunek. Dłonie miał teraz wilgotne, powietrze było tu zbyt duszne i ciepłe.

Morton spojrział na niego pytająco: — Wszystko w porządku, Charlie?

Charlie wetknął rachunki pod pachę i wytarł dłonie o spodnie.

— Oczywiście — powiedział — wszystko w porządku, panie Morton.

Morton poruszył papierami na biurku.

— To będzie na razie wszystko, Charlie.

Charlie skinął i wyszedł z gabinetu. W drodze powrotnej do swego wydziału zatrzymał się przy zbiorniku z wodą i wypił jeszcze kubek. Po raz pierwszy od lat nie był w formie do pracy. Wszystko jakos wydawało się nie w porządku. Nigdy przed tym tak nie było, kiedy wracał z urlopu. Podeszedł do swego biurka i spróbował zastanawiać się nad rachunkami. Nic z tego. Nie mógł się skoncentrować i chwilami cyfry zamazywały mu się przed oczami, tak że nie mógł ich w ogóle odróżnić. Odłożył rachunki na bok i zaczął przesuwając ciężkie pudła z jednego końca pokoju na drugi. Nie wymagały przesunięcia, ale dzięki temu mógł coś zrobić z rękami, miał powód, aby wyżyć mięśnie. Pracował zapamiętane, aż wywołał pot. Po godzinie nie czuł się jednak lepiej niż poprzednio. Oszukali go, na Boga. Lois i pan Morton i reszta. Ogień w mieszkaniu i parę spaskudzonych rachunków i zapomnieli o wszystkim, co się zdarzyło w Waszyngtonie. Cóż z tego, że zrobił to, co zrobili, jeśli oni nawet nie chcieli o tym mówić? Do diabła, musieli to omówić, zanim wrócili. Tak na pewno było. Obgadali to w piątek a dziś był poniedziałek i dziś wszystko, co ich interesowało, to para jankich spalonych sukienek i garść poprzerkanych rachunków. Do licha, gdyby im by się dopiero otworzyły, gdyby rozłożyły przed nimi swój zbiór!

Zjął okulary, przetarł je i poszedł znowu do głównego biura. Podeszedł do Lois, oddychając ciężko, świadomy potu, który spływał mu wzdłuż żeber i pod pachami.

Lois spojrzała na niego i uśmiechnęła się. — Jestem naprawdę zajęta, Charlie.

Kiwnął głową.

— Wiem. Ale zastanawiam się — wewnątrz ust miał ściągnięte i wyschnięte — jak myślisz, co to za typ gościa musi być?

Zmarszczyła się.

— Kto, Charlie?

— Ten facet w Waszyngtonie — powiedział zduszonym głosem — ten, który zabił tę małą. Co to za facet musi być?

— Skąd ja mogę wiedzieć — odparła — na miłość boską Charlie, czy nie widzisz, że jestem zajęta?

— Ale nie zbyt zajęta, żeby rozmawiać o pożarze — powiedział — na to nie byłaś zbyt zajęta, Lois.

Jej oczy rozszerzyły się.

— Charlie, co się z tobą dzieje?

Odwrocił się do niej plecami i wyszedł na ulicę. Tylko jedno mógł zrobić, wiedział to. Zatrzymał pierwszą przejeżdżającą taksówką i podał kierowcy swój adres.

Kiedy wrócił z powrotem do firmy, był bardziej poornieony, niż kiedykolwiek przedtem. Wszystko teraz będzie inaczej. Nikt w historii tego kraju nie zrobił tego co on. Czytał o setkach podobnych wypadków, ale nikt przedtem nie doszedł do tego, co on. Jego nazwisko będzie znane na zawsze. I to nie dopiero po śmierci, na Boga. Nie dopiero wtedy kiedy nie będzie miał już nic z tego.

Podeszedł wprost do biurka Lois Anderson i cisnął przed nią swoją wielką teczkę. Spojrzała na nią i potem zdziwiona na niego.

— Charlie co...

— To ja — powiedział Charlie. — Ja je zabiłem. Każdą z nich zabiłem. — Wiedział że krzycze i było mu to obojętne.

Rozejrzył się po pokoju. Wszystkie twarze były zwrócone w jego kierunku.

— Chodźcie tu, wy sukienki! — ryknął — chodźcie tu i przyjrzyjcie się temu



Konkurs Wakacyjny

Jak już powiadaliśmy entuzjastów Kącika Fotoreportaży, termin nadsyłania fotografii na Konkurs Wakacyjny został przedłużony do końca września br. Jest to ostateczna data. Podaliśmy również ważną wiadomość, że urządzimy wystawę prac najbardziej wartościowych. W tym celu zwróciliśmy się z apelem do naszych Czytelników o nadsyłanie również zdjęć w formacie 13 x 18 lub 18 x 24. Nie jest to oczywiście warunek uczestnictwa w Konkursie. Można w dalszym ciągu nadsyłać fotografie w mniejszych rozmiarach. Kto jednak nadesłał fotografie w większych formatach, będzie miał szanse uczestniczenia w Wystawie.

W numerze bieżącym reproduujemy dwa dalsze zdjęcia nadesłane na Konkurs. Autorem reprodukowanego u góry zdjęcia jest p. **KAZIMIERZ PALIK**, Kraków, Rydla 34/11. Zdjęcie poniższe nadesłał p. **STANISŁAW WÓJCIK**, Kraków, ul. Za Lipkami 3/1. Obydwa zdjęcia są jak najbardziej wakacyjne tematycznie.

Po zakończeniu Konkursu nastąpi ocena zdjęć w ciągu dwu tygodni od 1 do 15 X. Wynik Konkursu i przyznanie cennych nagród przewidujemy pod koniec października. Wystawę projektujemy w listopadzie. Będzie obwarta w sali Fontany w Klubie Dziennikarzy przy ul. Szczepańskiej.



Początek Kącika

ANDRZEJ BYLICA, Kraków, ul. Krupnicza 20/5. Zdjęcia są bardzo interesujące.

MARIA BOGACKA, Kraków, Starowiślna 43. Zdjęcie miłe jako pamiątka z wakacji ale nie łączy się tematycznie z tantym okresem. Może posiada Pani coś innego w zapasie.

A. ROMANSKI, Zakopane, Kamieniec 6. Otrzymał 14 zdjęć. Chodziło o zdjęcia o tematyce wakacyjnej. Tymczasem kilka ma temat zimowy. Technicznie najlepsze zdjęcie zatytułowane: „Na wakacjach”.

ANDRZEJ POLAKOWSKI, Poznań, Plac Curie Skłodowskiej 2. Zdjęcie na biwaku ciekawe. Drugie mało czytelne, choć ujęcie nie złe. Włączymy oba do Konkursu.

EMILIA FOGELMAN, Kraków, Sarego 24/2. Obydwa zdjęcia są zbyt familijne, mimo że temat wakacyjny.

ALOJZY KUDLACIAK, Bielsko-Biała, Dzierżyńskiego 51. Otrzymał 12 interesujących zdjęć. Będziemy reprodukowali oraz typujemy je na wystawie.

Co tydzień premia!

Czytelnicy oceniają »Zdarzenia«

Zwróciliśmy się do naszych Czytelników z prośbą o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymienienia poszczególnych pozycji i zaznaczenia, w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze „Zdarzeń” wzbudziła zainteresowanie. Ponieważ nasza prośba wywołała żywy odzew, postanowiliśmy wśród nadsyłających ocen rozlosować co tydzień od 2 do 5 książek w zależności od ilości nadesłanych ocen.

W bieżącym tygodniu premie wylosowali: 1. Mieczysław Ważyński, Tarnów, ul. Przecz. Strusińska 25/6 i 2. Mieczysław Jasiński, Kraków, ul. Długa 32.

Aby brać udział w losowaniu, wystarczy na kartce papieru wypisać poszczególne pozycje a obok nich krótkie uwagi np. 1. przeczytałem jednym tchem, 2. przeczytałem z dużym zainteresowaniem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5. artykuł nie powinien pojawić się w piśmie.

Określenia mogą być oczywiście inne, a skala ich o wiele szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

Dziękujemy wszystkim tym Czytelnikom, którzy przesłali już swoje uwagi na nasz pierwszy apel. Każdy może oczywiście przesyłać co tydzień ocenę bieżącego numeru i tym samym brać udział w losowaniu.

Uwaga — automaniacy i sportowcy motorowcy. Po wakacyjnym wypoczynku i gruntownym remoncie lokalu wznawia działalność Krakowski Klub Motorowy LPZ. W piątek 11 bieżącego miesiąca odbędzie się zebranie członków i działaczy klubu. Będzie mowa o interesujących rajdach. Początek zebrania o godzinie 19 przy Zwierzynieckiej 21.

Zwracamy uwagę na wystawę map w AGH

W związku ze zjazdem geodetów z 17 państw urządzono niezwykle interesującą wystawę wydawnictw kartograficznych w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Entuzjaści wszelkiego rodzaju map odkrywają ze zdumieniem wydawnictwa, których na próżno szukaliby w najgrubszych atlasach świata. Są to wszystko wydawnictwa polskie.

Jedną z map pokazuje rozmieszczenie zwierząt na całym świecie. Na ten temat mamy bardzo mętne pojęcia. Od biedy jeszcze potrafimy (nie wszyscy) powiedzieć, gdzie występuje nosorożec, strus, czy kangur. Ale kto potrafi określić tereny zamieszkiwane przez aligatory, kazuary, delfy, jaguary, yaki, suhaki? Krótka kontemplacja nad taką mapą uzupełnia naszą wiedzę. Nic więc dziwnego, że niektórzy uczniowie pilnie wynotowują sobie różne dane z tego zakresu.

Ciekawą jest mapa polityczno-komunikacyjna. Szlaki morskie, lotnicze, linie kolejowe pokazują jak różne najodleglejsze miejscowości zbliżyły się do siebie. Ale mapa stara się w sposób wyczerpujący przedstawić wszelkie połączenia komunikacyjne a więc szlaki karawanowe, kabły podmorskie, tunele, promy kolejowe itp.

Mapa odkryć geograficznych i zaborów kolonialnych od pocz. XV w. do połowy XVII w. określa obszary państw kolonialnych i ich wyprawy odkrywcze. Malutka Portugalia potrafiła spenetrować wybrzeża wokół Afryki, zakładając w wielu punktach kolonie, sięgnąć po Celebes. Mapa ta zawiera miłą niespodziankę podając tereny, które zwiedzały polscy podróżnicy: Arciszewski (Brazylia), Broniewski (Krym), Radziwiłł (Syria i Palestyna), Pawłowski (Goa), Boim (Chiny Półn.) i wielu innych.

Szkoda tylko, że tak drobny procent młodzieży zwiedza tę wystawę przynoszącą tyle wiadomości.

Konkurs Literacki Wydawnictwa M.n. Obrony Narodowej

Wydawnictwo MON ogłasza ogólnopolski konkurs otwarty na powieść z dziejów walk wyzwoleńców narodu polskiego, szczególnie z lat 1939—1945, pamiętniki żołnierskie lub powieść o problematyce Polski współczesnej.

Na konkurs mogą być nadsyłane tylko prace dotychczas nie publikowane drukiem w całości lub części.

Kącik kulinarny

JAPŃSKA POTRAWA Z RYŻU

Jest to „klasyczne” narodowe danie japońskie, podawane jak Japonia duża i szeroka (a raczej wąska). Składają się na nie dwa podstawowe produkty, spożywane w Japonii: ryż i ryby.

Do przyrządzenia tej potrawy potrzeba nam: ryżu, puszek tuńczyków w oliwie (w sprzedaży są japońskie tuńczyki „bonito” po 15 zł pudełko), pomidorów, oliwy lub oleju jadalnego, soku z cytryny (ew. kwasu cytrynowego), octu, soli, pieprzu, 4 dkg tłuszczu.

Ryż przebrać i opłukać. Zagotować dwa razy tyle wody, ile było ryżu, dodać tłuszcz i sól. Na wrzący płyn wylać ryż, gotować powoli na płycie. Gdy woda wsiąknie w ryż, zamieszać, nakryć, wstawić do piekarnika, żeby wyparował i stał się sypki. Gdy odchodzi już krupka po krupce, ryż wyjąć i widelcem, jak grabiami, oddzielić krupki od siebie. Ryż nie może być rozgotowany, lecz musi pozostać w pełni ziarnisty, suchy i sypki.

Następnie wyjmujemy z puszek kawałki tuńczyka, kładziemy je do ryżu oraz dodajemy jeszcze trzy pomidory, pokrajane w kostkę. Sam środek należy z nich usunąć, gdyż potrzebny nam będzie do sosu. Ryż, kawałki ryby i pomidorów lekko ze sobą wymieszać.

Sos do sałatki ryżowej sporządzamy z miąższu pomidorów, oliwy (oleju), oliwy spod tuńczyków, soku cytrynowego, odrobiny octu, pieprzu i soli. Sos powinien być dość gęsty. Ryż podajemy w głębokich miseczkach porcelanowych lub fajansowych. Sos w salaterce. Potrawę do stołu przybieramy jaruzemem. Pałeczki miłe widziane!

W następnym numerze: SAŁATKA TURKESKA. MAKARON PO WŁOSKU Z PARMEZANEM (NAMIASKA).

Lukullus

Ustala się następujące nagrody: I — 50.000 zł, II — 30.000 zł, III — 20.000 zł, oraz trzy IV po — 10.000 zł. Łączna suma nagród wynosi 130.000 zł.

Wydawnictwo MON zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do wydania prac nagrodzonych i nie nagrodzonych wg. stawek honorariów przewidzianych w prawie autorskim.

W konkursie może wziąć udział każdy autor niezależnie od przynależności do Związku Literatów Polskich. Ilość prac jednego autora jest dowolna.

Ktoś czeka na Twój list

Miss **Joyce LELL**, 4037 Hamilton Ave. Cincinnati 23, Ohio, USA (16 lat, jęz. angielski).

Mr. **JOAN BLEISTEIN**, 8794 15 th Ave, Brooklyn, V. Y., USA (17 lat, sport znaczkowy, widokówki, język angielski).

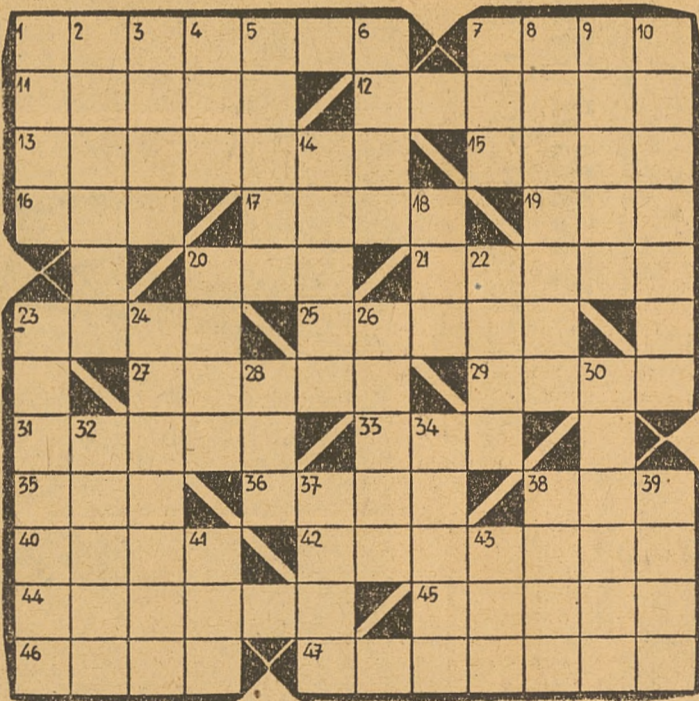
Mr. **ROBERT A. MACLEVER**, 3348 Tyson Avenue Philadelphia 49, Penna USA (16 lat, płyty, muzyka, znaczki, widokówki, język angielski).

Miss **DEANA SELL**, 521 Peace Stret La Crosse, Kansas USA (16 lat, język angielski).

Rozwiązanie krzyżówki z nr 36

POZIOMO: 1. skip, 5. Ifikles, 11. Zuzanna, 12. Rita, 13. efor, 14. al-kazar, 15. rybki, 17. tama, 18. globy, 21. Karenina, 23. ona, 25. ana, 26. amerykan, 27. wrota, 28. Amor, 30. kalif, 33. ramadan, 35. sito, 36. atak, 37. tapicer, 38. Soliman, 39. rama.

PIONOWO: 1. szeroka, 2. kufy, 3. izobara, 4. park, 5. Ina, 6. fal-konet, 7. kraty, 8. Liza, 9. etamina, 10. Sara, 16. Ignar, 19. limonata, 20. barak, 22. animato, 23. okolica, 24. anafora, 27. Wraki, 28. Aras, 29. omal, 31. Asir, 32. item, 34. nan.



POZIOMO: 1. Często spotykany rodzaj pomnika, 7. Słynna starożytna twierdza turecka w okolicach ruin Niniwy, 11. Pojęcie ogólne na określenie cyny, miedzi lub złota, 12. Imię żeńskie, 13. Inaczej: przejrzyści, przezroczyści, przeświecający, 15. Wyspy w archipelagu Sundajskim, należące do Indonezji, 16. Inaczej: wyobraża sobie coś, co jest zgola niemożliwe, 17. Admiral japoński, zwycięzca w bitwie pod Cusimą, 19. Utwory poetyckie przepojone liryką, 20. Zaciosany kotek, 21. Wielkopolskolubuski taniec ludowy w tempie bardzo szybkim, 23. Zwaly kamienne na dnie rzeki, 25. Rzeka w południowo-zachodniej części Francji, 27. Stolica wyspy Guam w archipelagu Marianów, 29. Nie Portos i nie Aramis, 31. Bohater z powieści „Czerwone i czarne” Stendhala, 33. Autor książki „Notes lejtanta Nikaszyna”, 35. Zaimiek, 36. Imię słynnego czeskosłowackiego biegacza długodystansowego, 38. Występuje w wierszu, 40. Ptak nadmorski, 42. Wznieślenie na trasie Kraków — Zakopane, 44. Słynny poeta ateński, bliski przyjaciół Eurypidesa i Platona (ok. 448—400 p.n.e.), 45. Wielki entuzjazm. 46

Miejscowość biblijna, 47. Inaczej: traciła zmysły, nie panowała nad sobą.

PIONOWO: 1. Słynny kalif arabski, który stał się symbolem niszczenia książek, 2. Rzecz koloru miedzianej kawy, 3. Mały futerał, pudełko, 4. Miasto w Iranie, 5. Niewolnik spartański, 6. Wędzido końskie, 7. Dowódca janczarów tureckich, 8. Tysiąc watów, 9. Elektroda dodatnia, 10. Osobliwość, rzadkość, 14. Wyspa na północy Polski, 18. Zaimiek, 20. „Stronica” w jęz. francuskim, 22. Persja po roku 1934, 23. Zwierzę z rodziny kunowatych, zamieszkujące tundry i tajgi, 24. Rodzaj zas'ony, 26. Tytuł dawany Europejczykom w Indiach i Iranie, 23. Gatunek mocnego piwa angielskiego, 30. Znany polski biegacz średniodystansowy, 32. Rzeka w ZSRW wpadająca do Morza Białego, 34. Imię autorki powieści „Niziny”, 37. Miasto przemysłowo-górnictwa w Belgii, 38. Surowiec, z którego produkuje się także asfalt, 39. „Miara” czarnej kawy, 41. Popularny dawniej proszek do szorowania, 43. Jest sina, białka, nieskończona.

Anegdota teatralne

Przygoda hr. Lwa Tołstoja

Gazety zagraniczne opowiadają o następującej przygodzie jaka spotkała niedawno bisarza rosyjskiego hr. LWA TOŁSTOJA. Hrabia spotkał niedawno w Moskwie na jakiejś ulicy stojkowego prowadzącego chłopca do biura policyjnego. Zbliżywszy się do policjanta spytał:

— Umiesz czytać?
— Umie.

— Czytałeś Pismo Święte?
— Czytałem.

— W takim razie nie zapominaj, że Pismo Święte każe miłować bliźnich więcej niż siebie samego.

Stójkowy spojrzal ze zdziwieniem na interlokutora, a po chwili spytał na odwrót:

— A ty umiesz czytać?
— Umie.

— A czytałeś regulamin policyjny?
— Nie.

— No, to go przeczytaj, a potem dopiero gadaj kazania.

„Dziennik Łódzki”. Nr 105 z dnia 8. V. 1889.

Kot na scenie

W dniu wczorajszym na scenie „ELDORADO” podczas rozmowy wielkiego wezyra z właścicielem „Naszynika z pereł” ukazał się wielki, szary kot i głośnym miauczeniem przeskadzał aktorom.

Wielki wezyr (p. Jan Szyborski) nie przerywając akcji wziął kota za kark i oddając kapelmistrzowi zamówił:

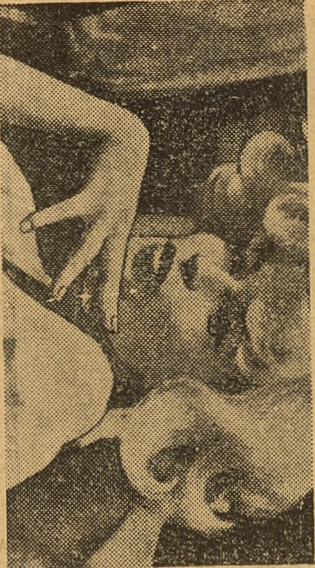
Proszę, miejcie nad nim pieczę, ponieważ jest to kot pałacowy.

Publiczność przyjęła ten dodatek wybuchem śmiechu...

(„ELDORADO” to znany wtedy w Warszawie teatrzyk ogródkowy). „Kurier Warszawski”. Nr 201 z dnia 23. VI. 1885.

Lysa Silvania

Jak już podawali-
śmy, aktorka włoska
Silvana Mangano
zajęła w filmie „Jo-
vanka” rolę Giny
Lollobrigidy, pozwa-
lając sobie zgolić
głowę. Wygląda w
tej chwili tak, jak to
ukazuje nasze zdję-
cie. Na codzień Sil-
vana wdziewa blond
peruki, przybierając
dozy amerykańskiej
sex-bomby Marilyn
Monroe. Oto Manga-
no i jej ideał — Ma-
rilyn.



**10 LUDKO ZABAWA
O CZYM MÓWIA USTA**

NA ZAKONCZENIE
PRZYSTĘPUJEMY DO OD-
SZYFROWANIA CHARAKTE-
RU LUDZKIEGO PRZY PO-
MOCY U S T I.

Usta są rysem najbardziej
nieuciowym. Wskazują kieru-
nek czynu. Wolno je badać
wiedzy tylko, gdy są bezczyn-
ne.

rys. 1
Nieustanna walka między
wrodzoną ostrością, a
ładną czynu.

Opanowanie, upór, zimna
krew i zdrowy sąd.
Usta takie rzadko spotyka
się u kobiety.

rys. 2
Kobieta romantyczna, a na-
wet sentymentalna, mocno
przywiązana do mężczyzny.

rys. 3
Mężczyzna — uczuciowy, ar-
tysta, lubiący muzykę i zaba-
wę. „Wino, kobieta, śpiew” —
oto jego dewiza.

rys. 4
Cierpliwość, skrupienie, sta-
łość. Powołanie w życiu.
Ambicja wykonywania swych
zadań coraz lepiej.

rys. 5
Konflikt pomiędzy wrodzo-
nym lenistwem, a chęcią
zdobyć sobie ludzi i rzeczy.
Ta żądza kieruje czynami.

rys. 6
Usta u kobiety zdolnej do
wielkich namiętności, zdo-
lnej również pobudzać męż-
czyzn do wielkich czynów.

rys. 7
Zakočuje się trudno, w
człowieku godnym tej miłości,
miłości wiernej, zupełnej.

rys. 8
Usta mężczyzny, pełne gorz-
kiej ironii. Unosi sarkasty-
czny, krótkie, ale częste wy-
buchy złego humoru.

rys. 9
Ciągły zły humor. Przeko-
nianie, że jest się niezrozu-
mianym, gdy właściwie nie
rozumie się innych.



1



2



3



4



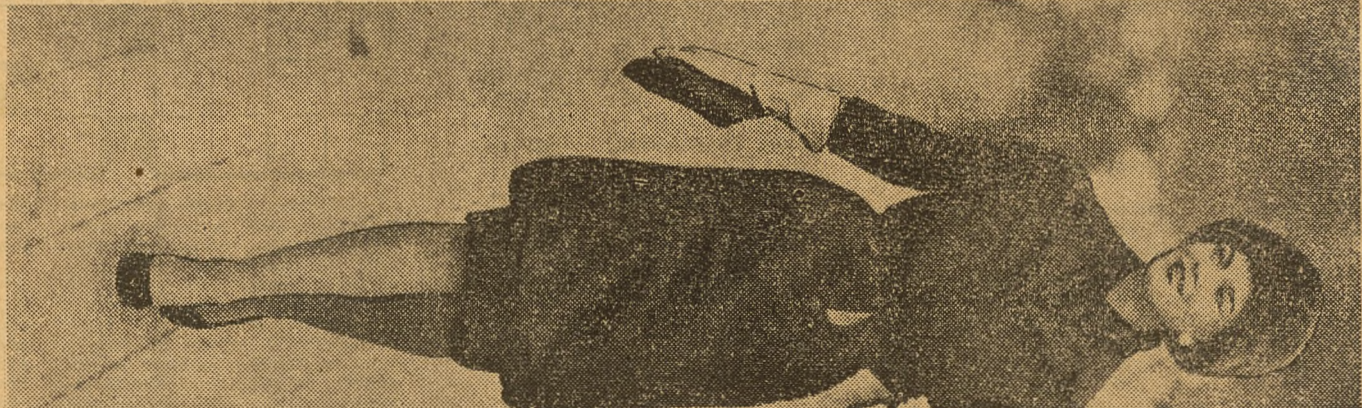
5



6



7



Nowa moda
Demonstrujemy
kilka modeli, naj-
nowszych jesiennych
strojów damskich
lansowanych przez
czołowe firmy fran-
cuskie na tegorocz-
ną jesień. Oto suk-
na wieczorowa z
błękitnej satyny,
gładka, bez żadnego
przybrania — dom-
mody: Pierre Car-
din. Czerwony kolor
bardzo modny: do
wielkiej czerwonej
sukienki ciężki za-
kiet z flanszu. Dom-
mody — Lanvin
Castello. Obowiązo-
wa czapka futurzana.
Dior a raczej jego
następca Saint Lau-
rent wprowadza nie-
zwykle krótkie su-
kienki cocktailowe.
Muszą odświeżyć ko-
lana.



mała Pani swej cerze stosując
SMIETANKĘ KOSMETYCZNA
„MIRACULUM” — płynny krem do
zmywania i pielęgnowania cery wró-
dziwej na działanie mydła.
Producent: Fabryka Kosmetyków
Miraculum
KRAKÓW

CO TYDZIEŃ PIOSENKA

POD REDAKCJĄ LEONARDA RZEWUSKIEGO

Słowa J. Szredowskiego
Come prima
nie płać nigdy

o-tye płać nig-dy • gó-łu sa • meł-nie • piy • nie • dzieł • au • kaj
 la • su, • pié-sserelli • u-tych • wie-tru • tchó-ach. • Sól-ty • jak • ca • to • wó-je • są • tie,
 lo • ne • spojé • na • pla • ki • jak • są • tu • ja • gó-ł • w • nie-
 dia • dm • po • pę-ty • wie • bo • w • my • ślad • so-tych • z • ma • rau • śka-tych, • w • ta • li • wia-tych, • a • w • us
 ty • bo • da • le • ko • za • go • ra • mi • o • ha • re • Cła • re • w • sio-ty • śni • tam • ka
 da • ny • two-je • śni • ty • wie • bli • cie •...

Muzyka: J. Larue, M. Panzeri

COME PRIMA

z repertuaru orkiestry Janusza Szewczyka.
Come prima piu di prima Tamerio.
Per la vita la mia vita Ti daro.
Sempre in sogno rivederò care sarti.
Le Tue mani fra le mani stringer ancor.
Il mio mondo tu sol mondo sei per me
A nessuno voglio bene come a Te.
Ogni giorno, ogni instante, dolcemente Ti dirò
Come prima piu di prima Tamerio.

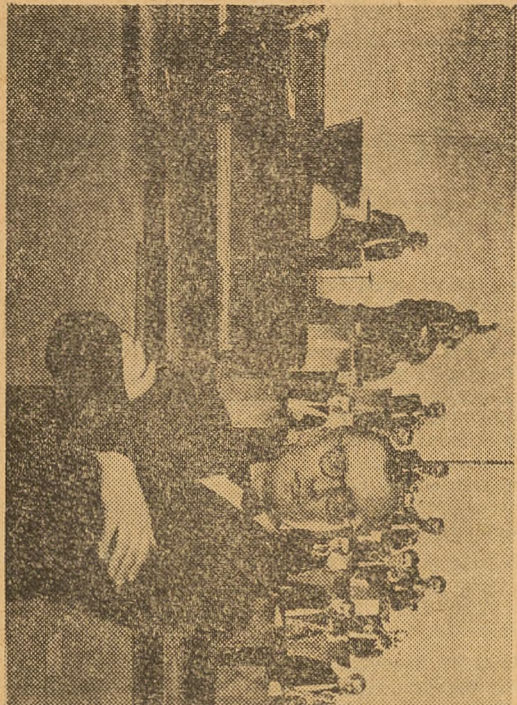
Słowa polskie: **JOLANTA PRZEDPELSKA**

Nie płać nigdy, gdy samotnie plynie dzień,
Szukaj lasu, pieszczotliwych wiatru tchnień,
Patrz na drzewa, jak czorownie są zielone,
Spójrz na ptaki, jak szubują gdzieś w nieznane,
Leć ich śladem, popłynij w niebo w myślach swych
W morzu światła, w fali wiatru osusz tyż
Bo daleko, za górami, Mare Chłonec w słońcu śni;
Turn kochany twój, szeptaniony wielbi cię...

Zespół Janusza Szewczyka

popularna krakowska orkiestra jazzowa, znany jest dobrze radlio-
siuchaczom z całej Polski amatorom imprez „Zgadij-Zgadij”
oraz słuchaczom koncertów jazzowych w filharmoniach. Zespół
w swym nowym składzie — 17-osobowego „big bandu” powstał
sposobowo niedawno. W repertuarze swym, obok najnowszych
kompozycji Stan Kentona, Shorty Rogersa, Duke Ellingtona po-
siada również kompozycje i aranżacje młodych polskich jazzma-
now: Jana Ptaszyna-Wroblewskiego, Andrzeja Trzaskowskiego
i in. W zespole grają muzycy jazzowi, posiadający ukończone naj-
rozmaitsze fakultety (6 inżynierów, 2 lekarzy, prawnik, archeo-
log). Kączy ich jednak jedno potężne „hobby” — jazz. Zespół
w lecie ubiegłego roku koncertował w Budapeszcie. W roku przy-
szłym wybierają się na tournée po Rumuni.

**PRZYPOMINAMY NASZYM CZYTELNIKOM, ZE
PIOSENKA „ZDARZENIE” NADAWANA JEST PRZEZ
POLSKIE RADIO KRAKÓW W KAŻDĄ SOBOTĘ O
GODZ. 18 W PROGRAMIE LOKALNYM.**



Na zdjęciu: Janusz Szewczyk ze swoim zespołem